
... Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...

Mam widzenie

Harald Eckert

Mam widzenie: Widzę lud odkupiony, który przez nawrócenie i upamiętanie, przez przebaczenie i pojednanie doznał oczyszczenia krwią Baranka i napełniony Duchem Świętym wkracza do pełnego bogactwa tego dziedzictwa, które Jezus wywalczył mu na krzyżu. Każda jednostka, mężczyzna i kobieta, młody i stary, odnajduje wśród tego ludu swoje miejsce i swoje przeznaczenie. Pary małżeńskie żyją tajemnicą tej miłości, która łączy Chrystusa z Jego Oblubienicą. Rodziny rozkwitają pod osłoną Najwyższego.

We wspólnotach tego ludu pełne miłości i pełnomocne przywództwo dopomaga każdej jednostce w znalezieniu swojej własnej tożsamości, bezpieczeństwa i akceptacji oraz w uczeniu się zaparcia się samego siebie celem uchwycenia swojego powołania. Przez to rozwijają się talenty i dary duchowe dla usługi braciom i siostram, dla budowania całego ludu i dla świadectwa całemu światu.

Widzę, jak liderzy różnych wspólnot i wyznań tego ludu rozwijają między sobą żywe relacje, nacechowane wzajemnym szacunkiem, głębokim zaufaniem i gorącym pragnieniem urzeczywistnienia tego wspólnego widzenia. Przez to lud ten staje się solą ziemi, miastem na górze leżącym, światłością widoczną z daleka i wskazującą drogę wielu ludziom, przeznaczonym do tego, aby stać się częścią tego ludu.

Podstawowym żywiołem i najwyższym przeznaczeniem tego ludu jest uwielbianie jego Króla — oddawanie czci Barankowi. Jego najmocniejszą bronią jest Słowo Boże, jego siłą jest wiara, jego najistotniejszą cechą jest miłość, a jego najważniejszym zadaniem jest modlitwa. Gdzie tylko dostrzegane jest to widzenie, odsunięte zostają na należne im miejsce cząstkowe doświadczenia, tradycje, przekonania i wszystko, co mogłoby rozbijać jedność tego ludu. Wszystko to, co dotychczas burzyło i rozdzielało, może teraz budować i zespolać.

W ten sposób lud ten wyrasta w święty naród, aby być światłością wielu narodom ziemi i aby w końcu, w dniu uczy weselnej, jako piękna Oblubienica bez skazy połączyć się ze swoim Oblubieńcem.

Mam widzenie — widzenie, które przez wiele wieków było udziałem proroków i apostołów — widzenie Królestwa Bożego.

*„Wiederherstellung” [Odnowa], grudzień 1989
Z niemieckiego tłumaczył J. K.*

Ludzie, jakich Bóg używa

Gdy zaś zadeło owych trzysta trąb, Pan sprawił, że jeden raził drugiego w całym obozie i rzucił się obóz do ucieczki...
Sdz 7:22

I padł strach na obóz na polu i na wszystkich wojowników. Także ludzi z czatów i łupieżców ogarnął lęk, w dodatku nastąpiło trzęsienie ziemi, które wywołało lęk przed Bogiem.
1Sm 14:15

Potem pobiegł Dawid, stanął przy Filistyńczyku, chwycił za jego miecz, wyciągnął go z pochwy, dobił go i uciął mu nim głowę; Filistyńczycy zaś, ujrzawszy, że zginął ich rycerz, pierzchnęli.
1Sm 17:51

Gedeon, Jonatan, Dawid to trzej z wielu tzw. bohaterów wiary czyli ludzi, którymi Bóg posługiwał się w szczególny sposób, aby przez nich darować swojemu ludowi wspaniałe zwycięstwa nad dręczącymi go wrogami. Dzisiaj nie toczymy boju „z krwią i z ciałem” (Ef 6:12) — naszymi wrogami nie są armie obcych najeźdźców, ale nasi duchowi wrogowie — „nadziemskie władze w okręgach niebieskich” stanowią zagrożenie nie mniej realne i poważne. Także i dzisiaj potrzebni są ludzie formatu Gedeona, Jonatana i Dawida, aby lud Boży mógł zostać wyzwolony spod tyranii swoich duchowych ciemiężców „ku chwalebnej wolności dzieci Bożych” (Rz 8:21).

W związku z tym powstaje pytanie, jakimi byli ci ludzie i jacy ludzie potrzebni są Bogu dzisiaj, jakie to cechy są nam niezbędne, abyśmy mogli stać się skutecznymi narzędziami w Bożych rękach i przyczynić się do ostatecznego zwycięstwa armii Pana nad Jego i naszym wrogiem szatanem. Przyjrzyjmy się więc na chwilę niektórym ich cechom, które zadecydowały o Bożym wyborze, mając przy tym na uwadze nasze własne zaangażowanie w duchowej walce.

Przede wszystkim, i od tego trzeba zacząć, ludzie ci nie odznaczali się niczym wyjątkowym. Nie byli to żadni tytani, żadni supermeni, żadni herosi. Według kryteriów świeckich byli to ludzie całkiem zwyczajni, w niczym nie wybijający się nad przeciętność. Nie wyróżniali się ani szlachetnym pochodzeniem, ani szczególną kondycją fizyczną, ani błyskotliwością umysłu, ani wykształceniem, ani pozycją społeczną, ani zamożnością. Przypatrując się szczegółom ich życia zauważymy, że poddani byli wszystkim zwyczajnym ludzkim słabościom i ograniczeniom. Często się bali, miewali poważne wątpliwości, nieraz byli bezradni, nie ufali samym sobie, będąc świadomi, że nie mają w sobie nic, co kwalifikowałoby ich do roli bohaterów.

Ta cecha przeciętności, a nawet podprzeciętności okazuje się być bardzo istotna. Bóg bowiem używał takich ludzi nie pomimo tego, iż nie odznaczali się niczym szczególnym, lecz właśnie dlatego. Cechy wybitne w oczach ludzkich z reguły wyraźnie dyskwalifikują ludzi w oczach Bożych, zapewne głównie dlatego, że wiąże się z nimi niezdrowa pewność siebie, poczucie własnej wartości, zarozumiałość i pycha. Widzimy to choćby na przykładzie braci Dawida (1Sm 16:6–13; 1Sm 17:28). Jeśli więc masz w sobie coś, co jest twoim mocnym atutem i sprawia, że uważasz, iż szczególnie nadajesz się do pewnych zadań i że Pan zrobi dobry interes, jeśli ci je powierzy, to najprawdopodobniej ta właśnie cecha jest główną przeszkodą w używaniu cię przez Boga.

W Nowym Testamencie taką zasadę wyboru, którą kieruje się Bóg, widać wyraźnie w słowach apostoła Pawła: „Przypatrzcie się zatem sobie, bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu mądrych, niewielu wysokiego rodu, ale to, co u świata głupiego, wybrał Bóg, aby zawstydzić mądrych, i to, co u świata słabego, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne, i to, co jest niskiego rodu u świata i co wzgardzone, wybrał Bóg, w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś, unicestwić, aby żaden człowiek nie chlępił się przed obliczem Bożym” (1Ko 1:26–29).

Tę okoliczność, iż Bóg nie wymaga od człowieka żadnej wyjątkowości, możemy uważać za bardzo radosną i zachęcającą. Po prostu każdy z nas nadaje się i może być wybrany i używany przez Boga taki, jaki jest, bez wszelkich szczególnych walorów, bez jakichkolwiek mocnych, unikalnych cech, a często nawet pomimo niektórych poważnych wad, które w oczach ludzkich byłyby nie do zaakceptowania. Jeśli więc nie widzisz w sobie absolutnie niczego, czym mógłbyś Bogu zaimponować, to masz powód do radości, gdyż oznacza to zapewne, że nie ma w tobie żadnych przeszkód, które uniemożliwiłyby Bogu wybrać cię i używać. Twoja przeciętność w oczach ludzi nie stanowi dla Boga absolutnie żadnej przeszkody i żadne twoje ograniczenia w oczach Bożych nie eliminują cię z Jego wyboru.

Przejdźmy teraz do następnej cechy, jaką odznaczali się ludzie, których Bóg używał. Byli to ludzie, którzy słuchali Słowa Bożego i przyjmowali je. Wierzyli wszystkimu, co mówił Bóg. Jego Słowo było dla nich pokarmem, który spożywali i dzięki któremu rośli duchowo. W czasach Gedeona, Jonatana i Dawida nie było szkolnictwa. Przypominając sobie Boże wspaniałe czyny ludzie ci nie powoływali się na lekcje historii. Znali Boga z edukacji w dzieciństwie w swoich domach, gdyż Bóg zlecił rodzicom nauczanie dzieci i jak widać wywiązywali się oni z tego zadania na ogół dobrze. Dzięki temu Bóg i Jego dzieła były dla Gedeona, Jonatana i Dawida rzeczywistością. Ich „światopogląd”, ich obraz rzeczywistości nie obejmował tylko tego, co widzieli, lecz

także to, co niewidzialne. Dzięki temu ich życie nie przebiegało tylko w sferze materialnej, lecz także w sferze duchowej.

Okoliczność ta odgrywała w ich życiu i powołaniu rolę kluczową. To właśnie wyróżniało ich w sposób istotny od otoczenia. Jeśli bowiem w swoich ocenach kierujemy się tylko widzialną częścią rzeczywistości, jesteśmy w obliczu sytuacji z reguły bezradni, bezsilni i skazani na niewolę i tyranie wrogów. Ogół współplemieńców Gedeona, Jonatana i Dawida widział tylko zaborców midiańskich czy filistyńskich i ujarzmienie swojego narodu, a nie widział żadnych środków, które mogłyby temu zaradzić. Tych trzech widziało także to samo, ale widzieli oni nie tylko to. Prócz tego widzieli Boga, który dokonywał cudów w Egipcie (Sdz 6:13), któremu „nietrudno wybawić przez wielu czy przez niewielu” (1Sm 14:6), który wyrывa z mocy lwa, niedźwiedzia i z ręki Filistyńczyka (1Sm 17:36–37,45–47).

To dołączenie faktów niewidzialnych do obrazu faktów widzialnych całkowicie zmienia perspektywę i ocenę sytuacji. To jest istota wiary. W znanym „hymnie na cześć ludzi wiary” trafnie ujęte to zostało w zdaniu, dotyczącym Mojżesza, aczkolwiek dotyczy ono wszystkich takich ludzi: „trzymał się bowiem tego, który jest niewidzialny, jak gdyby go widział” (Hbr 11:27).

Kolejną cechą ludzi, jakich Bóg używał, było gorące umiłowanie Boga i Jego Królestwa. Cecha ta wynika w sposób logiczny z poprzedniej, nie można bowiem akceptować Słowa Bożego i poznawać je, a nie rozkochać się przy tym w Bogu i w Jego charakterze, a także w realizowanych przez Niego planach i w Jego Królestwie. Bóg szuka i używa ludzi, którzy zachwycili się Bogiem i Jego dziełem na tyle, że wszystko inne straciło dla nich znaczenie, których ogarnia pasja służenia Bogu i przyczyniania się do Jego chwały.

Na skutek tego, że dostrzegają także niewidzialną, duchową, Bożą rzeczywistość, nie mogą w żaden sposób pogodzić się z faktami widzialnymi, które jakby zaprzeczają Bożej wszechwładzy i wszechmocy, w których zdaje się, że przeciwnik Boga i Jego ludu odnosi triumfy i wydaje się być panem sytuacji. Ich wnętrza buntuje się przeciwko temu, stan taki wywołuje ich gniew i stanowczy sprzeciw. „Za pozwoleniem, Panie mój!” (Sdz 6:13,15). „Kimże jest ten Filistyńczyk nieobrzezany, że lży szereg Boga żywego?” (1Sm 17:26). „Tak nie może być! Ja się na to nie godzę! To przeczy oczywistym faktom, które znam i o których wiem! To musi się zmienić!”

Samsonowi mówiono: „Czy nie wiedziałeś, że władają nad nami Filistyńczycy?” (Sdz 15:11). On, jak i oni, dobrze o tym wiedział, ale w odróżnieniu od wszystkich pozostałych on z tym się nie zgadzał. Podczas gdy wszyscy inni rozkładali bezradnie ręce i wzruszali ramionami, pokryci w jaskiniach i drżący przed butnymi zaborcami, ludzie tacy jak

Samson, Gedeon, Jonatan czy Dawid, dostrzegając rzeczywistość duchową, wiedzieli, że tak, jak jest, być nie powinno i tak być nie musi. I to kwalifikowało ich do tego, by zostać wybranymi przez Boga do dzieła wyzwolenia Jego ludu.

Aby to jednak mogło nastąpić, potrzebna była jeszcze jedna istotna cecha: gotowość do ponoszenia ofiar. I to ofiar nie były jakich, lecz do wyrzeczenia się wszystkiego, aż do utraty życia. Według ocen ludzkich ich zrywy były niczym mniej, jak niechybnym narażeniem się na śmierć. Wyruszanie przeciwko wrogom licznym „jak szarańcza” i „jak piasek nad brzegiem morza” (Sdz 7:12) z małym hufcem, w dwójkę lub w pojedynkę było po ludzku szaleństwem. Jednak decydowali się na to, ceniąc Boga, Jego dzieło i interes Jego ludu nad swoje życie. „Ja będę walczył z tym Filistyńczykiem” (1Sm 17:32). „Ja się narażę.” „Ja z tym coś zrobię.” „Jeśli mam zginąć, to zginę!” (Est 4:16) — taka była ich postawa i ona właśnie w sposób istotny przyczyniła się do odniesienia zwycięstwa. Nie była to brawura, lecz bezgraniczne oddanie się i zaufanie Bogu. Decydują się na to ci, którzy „nie umiłowali życia swojego tak, by raczej je obrać niż śmierć” (Obj 12:11).

Na koniec wspomnijmy o jednej jeszcze właściwości tych, których Bóg w taki szczególny sposób używa: Są oni przyobleczeni w szatę pokory i nie przypisują samym sobie żadnego znaczenia ani zasługi, nie dają się też wciągnąć w utarczki z tymi, którzy ich znieważają, oskarżają i zwalczają. A tak jakoś dziwnie się składa, że robią to przede wszystkim ich współbracia, którzy zawdzięczają im swoje wyzwolenie. Samsona związali i wydali w ręce wrogów jego własni ludzie (Sdz 15:12–13). Przeciwko Gedeonowi wystąpili najpierw jego rodacy, a potem Efraimici (Sdz 6:30; 8:1–3). Jonatana nieomal zgładził jego własny ojciec, król Izraela (1Sm 14: 39,44,45). Na Dawidzie demonstrowali swoją wyższość i bohaterstwo jego własni bracia (1Sm 17:28), a król Saul nastawał na jego życie przez długie lata.

Po tym omówieniu niektórych cech ludzi, jakich Bóg używa, zwróćmy uwagę na fakt, iż Bóg ma w takich ludziach szczególne upodobanie, poszukuje takich ludzi i gorąco pragnie, by było ich jak najwięcej. Już w Starym Testamencie powiedziane jest, że „Pan wodzi oczyma swymi po całej ziemi, aby wzmacniać tych, którzy szczerym sercem są przy nim” (2Kn 16:9). W Biblii Gdańskiej tekst ten brzmi następująco: „Oczy Pańskie przepatrują całą ziemię, aby dokazywał mocy swej przy tych, którzy przy nim stoją sercem doskonałym”. Można nawet powiedzieć, że Bóg jest zafascynowany takimi ludźmi, rozkoszuje się i chlubi się nimi. Kiedy znajdzie kogoś takiego, ogłasza z ulgą i zadowoleniem: „Znalazłem!” „Znalazłem Dawida, syna Jessego, męża według serca mego, który wykona całkowicie wolę moją” (Dz 13:22). Jakże natomiast przygnębiająco brzmi Boża skarga, kiedy Bóg mówi: „Szukałem, lecz nie znalazłem.” „Szukałem wśród nich

męża, który by potrafił wznieść mur i przed moim obliczem stanąć w wyłomie, wstawiając się za krajem, abym go nie zniszczył, lecz nie znalazłem” (Ez 22:30).

Jednak zawsze, kiedy ludzie tacy się znaleźli i pozwolili Bogu, by ich użył, zaczynały dziać się rzeczy zdumiewające. Bóg z całą swoją potęgą stawał po stronie takich ludzi i ujawniał swoją wszechmoc. Ktoś powiedział, że Bóg gotów jest przewrócić całe niebo do góry nogami, śpiesząc z pomocą takim ludziom. Często ich wystąpieniu towarzyszyły zjawiska nadnaturalne, zwłaszcza trzęsienie ziemi jako symbol faktu, iż mając takich ludzi, wypełnionych miłością, pełnych wiary i gotowych do ofiar, Bóg może wstrząsnąć rzeczywistością i doprowadzić do niebywałych zmian. W Biblii czytamy o tym: „I cóż powiem jeszcze? Zabrakłoby mi przecież czasu, gdybym miał opowiadać o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie i Samuelu, i o prorokach, którzy przez wiarę podbili królestwa, zaprowadzili sprawiedliwość, otrzymali obietnice, zamknęli paszcze lwom, zgasili moc ognia, uniknęli ostrza miecza, podźwignęli się z niemocy, stali się mężni na wojnie, zmusili do ucieczki obce wojska...” (Hbr 11:32–34).

W czasach Starego Testamentu ludzie tacy trafiali się bardzo rzadko. Z tej przyczyny Boże plany i zamiary ratunku dla Jego ludu często bardzo długo musiały czekać na swoją realizację. Dlatego Pan Bóg postanowił temu zaradzić, znaleźć rozwiązanie tego problemu. Prorok Izajasz mówi: „Widział też, że nie ma nikogo, i zdumiał się, że nikt nie występuje; a wtedy dopomogło mu jego ramię i wsparła go jego sprawiedliwość” (Iz 59:16). Przez tego samego proroka sam Pan mówi: „Rozglądałem się, lecz nie było pomocnika, zdziwiłem się, że nie było nikogo, kto by mię podparł. Lecz wtedy dopomogło mi moje ramię i wsparła mnie moja zapalczliwość” (Iz 63:5). Bożym rozwiązaniem tego największego problemu ludzkości jest Syn Boży Jezus Chrystus, nowy rodzaj człowieka, drugi Adam, w doskonały sposób spełniający wszystkie Boże oczekiwania. Nie tylko umiłował On Słowo Boże, ale sam jest Słowem Bożym. Nie tylko gotowy był ponieść ofiarę, ale „unizył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2:8). Zyskał On pełne Boże upodobanie, gdyż zadowolił Boga w sposób daleko doskonalszy niż Gedeon, Jonatan, Dawid czy ktokolwiek inny z ludzi. Dlatego stał się Panem panów i Królem królów, otrzymał wszelką władzę na niebie i na ziemi.

Ten nowy, bohaterski ród wycięzców, ludzi na Boże upodobanie, z którymi Bóg „współdziała we wszystkim ku dobremu” (Rz 8:28), istnieje i działa teraz na ziemi. Jezus Chrystus, ów doskonały Boży wzorzec, opuścił czasowo ten świat, lecz zstąpił i wypełnił Jego uczniów Duch Święty, będący nośnikiem Jego charakteru i Jego doskonałego życia na Boże upodobanie. Jako członki Ciała Chrystusowego powołani jesteśmy do kontynuacji Jego życia i Jego misji, do prezentowania

i ujawniania na świecie Jego doskonałych cech na Boże upodobanie. I tak jak w Starym Testamencie, a właściwie w jeszcze znacznie większym stopniu Bóg po stronie takich ludzi staje z całą potęgą niebios i wspiera ich w sposób nadnaturalny. Wspomnijmy tylko o dwóch nowotestamentowych przykładach: „A gdy skończyli modlitwę, zatrzęsło się miejsce, na którym byli zebrani, i napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym, i głosili z odwagą Słowo Boże” (Dz 4:31). „Nagle powstało wielkie trzęsienie ziemi, tak że się zachwiały fundamenty więzienia i natychmiast otworzyły się wszystkie drzwi, a więzy wszystkich się rozwiązały” (Dz 16:26). Stało się to w odpowiedzi na postawę niezachwianej wiary i zdecydowania na ofiarę łącznie z narażeniem życia, czyli na te same cechy, które widzieliśmy u Gedeona, Jonatana i Dawida.

Takie same zasady, takie same cechy i takie samo Boże współdziałanie znajdujemy niezliczoną ilość razy także w historii Kościoła w przypadku wielu ludzi, których Bóg w szczególny sposób używał, także w niedalekiej przeszłości lub nawet używa jeszcze dziś. Bóg wzbudzał i nadal chce wzbudzać takich, którzy „stać będą przy Nim sercem doskonałym” i współdziałać jest gotów z nimi w potężny sposób w dziele dobudowania Kościoła do jego postaci docelowej i przygotowania oblubienicy Baranka. Jeśli tylko nasze duchowe oczy są otwarte, dostrzeżemy takich wokół siebie немало. Przy tym nikt nie musi zniechęcać się i rezygnować, jeśli nie znajduje w sobie takich cech, nie musi narzekać, że trudno, bo taki już jest i na taką miłość do Słowa, taką wiarę, ofiarność i pokorę go nie stać, ponieważ nie chodzi o nasze własne cechy, lecz o Boże życie, które Duch Święty wnosi do serc Bożych dzieci. Nowe Przymierze bowiem to nie nasze wysiłki i zmagania, lecz prawa Boże, wypisane na naszych sercach.

A zatem każdy człowiek na nowo narodzony nosi w sobie potencjał, kwalifikujący go na współczesnego Gedeona, Jonatana czy Dawida. Nie trzeba żadnych heroicznym wysiłków, aby ten potencjał uaktywnić, trzeba tylko za radą apostoła Pawła młodemu Tymoteuszowi „rozniecać na nowo dar łaski Bożej”, udzielony nam w postaci Ducha Świętego, „albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości” (2Tm 1:6–7). Czuj się więc zachęcony do odważnego powstania i zajęcia wyznaczonego ci przez Pana miejsca w wyłomie, aby Jego dzieło tego ważnego, ostatecznego czasu mogło zostać pomyślnie zakończone.

Oczy Pańskie jeszcze dziś przepatrują ziemię i rozbrzmiewa Jego pytanie: „Kogo pośle? I kto tam pójdzie?” (Iz 6:8). Izajasz odpowiedział: „Oto jestem, poślij mnie!” Samuel odpowiedział: „Mów, Panie, bo sługa twój słucha” (1Sm 3:9–10). Saul z Tarsu odpowiedział: „Co mam czynić, Panie?” (Dz 22:10). A jak odpowiesz ty?

Problemy w służbie dla Mistrza

Po upływie dwóch lat nastał po Feliksie Porcjusz Festus; pragnąc okazać Żydom przychylność, Feliks pozostawił Pawła w więzieniu.

Dz 24:27

Wielki apostoł, który rozkrzewił ewangelię po całym ówczesnym świecie, znalazł się w poważnych problemach. Wyglądało na to, że cały świat zawział się, aby go zniszczyć. Cały lud żydowski i jego całe przywództwo, wojsko rzymskie, namiestnik Feliks, rzecznik prawny Tertullus — wszyscy usiłują go zgładzić. Ledwie uniknął rozszarpania przez tłum, ledwie uniknął biczowania, ledwie uniknął zamordowania przez czterdziestu spiskowców, ledwie uniknął wyroku śmierci. Minęły pełne dwa lata od jego uwięzienia i nic się nie zmieniło. Nawet koniec kadencji rządów Feliksa nie przyniósł żadnej zmiany. Paweł pozostał w więzieniu. Chyba to już kres jego posługiwania i kto wie, czy nie kres chrześcijaństwa.

Czy naprawdę? Z szerokiego kontekstu biblijnego tych wydarzeń wiadomo nam, że nie była to wcale sytuacja wyjątkowa, lecz raczej całkiem normalna. Że w takich lub podobnych okolicznościach upływało życie wielu chrześcijan nie tylko w czasach apostołskich, ale także w ciągu całej historii Kościoła. Że moc Boża objawia się w słabości, że zwycięski marsz ewangelii przebiega wśród niekończącej się serii pozornych porażek i niepowodzeń. Że więzienie i te wszystkie szykany i przeciwności, jakie spotykały w tym czasie apostoła, były fragmentem zwyczajnego, normalnego wykonywania przez niego powierzonego mu przez Chrystusa posłannictwa.

Biorąc pod uwagę wszystko to, co widzialne, można by dojść do wniosku, że sytuacja apostoła była beznadziejna, że był on zdany na łaskę i niełaskę wrogich mu czynników, całkowicie bezsilny i bezradny w obliczu górujących nad nim sił zła i przemocy. Nie inaczej było w życiu jego Mistrza, Jezusa Chrystusa. Pomawiany, wyśmiewany, łżony, obrażany, fałszywie oskarżany, zmuszany do ukrywania się, a wreszcie zdany na niesienie skutków zdrady bliskiej Mu osoby, zbrojnego spisku przeciwników, nastrojów tłumu, kaprysów Piłata i humoru Heroda. Kiedy Piłat dowiedział się, że Jezus jest Galilejczykiem czyli „poddanym Heroda”, posłał Go do Heroda. Sam także nie omieszkał uświadomić Jezusowi, że posiada nad Nim nieograniczoną władzę.

Tak było po ludzku, w sferze widzialnej. Ale czy było tak naprawdę? Odpowiedź znajdujemy w słowach, wypowiedzianych przez Jezusa do Piłata: „Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry” (J 19:11). Jeśli weźmiemy pod uwagę sferę niewidzialną, jeśli do naszej oceny sytuacji włączymy także rzeczywistość

duchową, układ sił ukaże się nam w całkiem innym świetle. Ocena sytuacji wychodzi wtedy zupełnie inna. Zarówno w przypadku Jezusa, jak i w przypadku apostoła Pawła. Bóg całkowicie panował nad sytuacją w ogólności i w każdym z jej szczegółów. Wszystko to, co się działo, aż do najmniejszego drobiazgu, było pod całkowitą Jego kontrolą i następowało z Jego przyzwolenia i zrządzenia.

Wiedział o tym Pan i Mistrz Jezus Chrystus i wiedział o tym będący Jego uczniem apostoł Paweł. Dlatego postawa ich obu w tej sytuacji odpowiadała rzeczywistej ocenie sił, a nie ocenie pozornej, widzialnej. Zarówno Jezus, jak i Paweł przyjmowali wszystko z całkowitym spokojem, z godnością i z zupełną pewnością, że toczące się wydarzenia są zaplanowane przez Boga, że w tym wszystkim, co ich spotyka, wypełniają oni bez przerwy powierzone im przez Boga posłannictwo. Te dramatyczne okresy i wypadki nie były więc jakimiś przerwami, zakłócającymi czasowo normalny bieg ich posługi, lecz właśnie w tych najdramatyczniejszych okresach i wypadkach ich posługa znajdowała się w punkcie kulminacyjnym.

Tak samo postępowali wszyscy inni ludzie wiary, biorąc w rachubę także to, co niewidzialne — potęgę i wszechmoc Bożą. To było sekretem ich sukcesu. „Trzymał się bowiem tego, który jest niewidzialny, jak gdyby go widział” — powiedziane jest o Mojżeszu, ale w równym stopniu dotyczy to wszystkich prawdziwych ludzi według serca Bożego. Dzięki tej postawie byli zdolni do znoszenia cierpień nieznośnych, do wykonania dzieł niewykonalnych, do osiągnięcia celów nieosiągalnych. Dzięki temu stali się zwyczajcami. Swoją postawą uwielbili Boga, pokonali moce złego i odnieśli wspaniałe zwycięstwa.

Nie mówimy tutaj o przypadkach wyjątkowych. To, co powyżej powiedziano, nie dotyczy ani jakichś wyjątkowych sytuacji, ani jakichś wyjątkowych ludzi. Biblijne przykłady ludzi wiary oraz ich postaw i czynów mają odniesienie i są bardzo istotne dla każdego z nas, dla każdego chrześcijanina, podążającego śladami swojego Mistrza. W pewnym sensie wszyscy możemy, a nawet powinniśmy zostać bohaterami wiary, przy czym okazji do prawdziwego bohaterstwa nie trzeba nam szukać w jakichś wyjątkowych okolicznościach, lecz okazją taką jest każdy dzień naszego powszedniego życia. I z tej okazji nie są wcale wyjęte te dni, w których dzieje się w naszym życiu coś szczególnie okropnego i w których borykać się musimy z szczególnie uporczywymi przeciwnościami, lecz wręcz przeciwnie — właśnie wtedy nasze naśladowanie Chrystusa i nasza służba dla Niego przechodzi przez swój punkt kulminacyjny, właśnie wtedy mamy szczególną okazję do odznaczenia się bohaterstwem i do odniesienia wielkich zwycięstw duchowych i uwielbienia przez to naszego Króla i Wodza.

W życiu spotyka nas wiele dramatycznych wydarzeń różnego rodzaju. Choroby, nieszczęśliwe wypadki, problemy małżeńskie, pro-

blemy rodzinne, problemy bytowe, problemy finansowe, problemy pracownicze, problemy sąsiedzkie, problemy zborowe i inne spadają na nas i boleśnie zakłócają normalny bieg naszego życia. Niektóre z nich mijają stosunkowo szybko, ale nie brak też długotrwałych, ciągnących się latami. Niektóre z nich udaje nam się rozwiązać z większym czy mniejszym trudem, ale nie brak też takich, które po ludzku są nierozwiązalne, które grożą ogromnymi stratami i zniszczeniem naszej usługi, a nawet życia. Biorąc pod uwagę okoliczności widzialne, jesteśmy bez żadnych szans, bezsilni i bezradni, zdani na łaskę i niełaskę wrogich względem nas czynników.

Z tego, co powiedzieliśmy powyżej o naszym Mistrzu i Panu Jezusie Chrystusie oraz o Jego uczniu i słudze Pawle, wyciągnąć możemy dla siebie bardzo ważne wnioski, które pomogą nam zająć w tych dramatycznych przeżyciach właściwe stanowisko, odpowiadające Bożym pragnieniom i celom, a przez to pozwolą nam odnieść w nich zwycięstwo i uwielbić Boga.

Po pierwsze, każdy taki spadający na nas cios, niezależnie od jego natężenia i charakteru, przyjąć musimy nie jako nieszczęście czy tragiczne zrządzenie losu, lecz jako normalny, kolejny etap naszej służby, przewidziany i zaplanowany dla naszego życia przez naszego Mistrza i Pana. Nie może więc być mowy o zawieszeniu naśladowania Go i służenia Mu aż do czasu uporania się z tym nieszczęściem, aż do czasu przywrócenia bardziej normalnych i bardziej sprzyjających warunków. Wręcz przeciwnie, w obliczu wyzwania powinniśmy mieć świadomość, że oto wchodzimy w fazę służby szczególnie odpowiedzialnej, że powierzona nam przez Pana posługa zostaje teraz podniesiona na wyższy poziom, że zostają nam teraz powierzone trudniejsze i ambitniejsze zadania, mające większe niż dotąd znaczenie, że więc zarówno Bóg, jak i Jego przeciwnik diabeł, a także niezliczone zastępy aniołów i demonów będą teraz patrzeć na nas ze szczególną uwagą. Inaczej mówiąc, że wzrasta teraz ranga naszej służby dla Pana, że zbliża się ona zapewne do swojego punktu kulminacyjnego, nadszedł więc dla nas czas wielkiej okazji sprawdzenia i utwierdzenia jakości naszego chrześcijańskiego życia i pracy.

Po drugie, poprzez pogłębienie naszego żywego osobistego kontaktu z Panem dążyć musimy usilnie do uchwycenia prawdziwej, pełnej oceny układu sił, obejmującej nie tylko okoliczności widzialne, ale także niewidzialne, duchowe. Musimy więc poprzez dogłębne rozważanie Słowa Bożego i kontakt z Panem w modlitwie przebić się do niezachwianej świadomości, opartej na wierze, że prawdziwa, niewidzialna mądrość i moc Boża przewyższa nieskończenie naszą pozorną, widzialną bezradność i bezsilność. Świadomość taka sprawi, że wszystkie kolejne szczegóły spotykających nas okoliczności, pozornie pogrążające nas coraz bardziej w sytuację bez wyjścia, będziemy w stanie

przyjmować bez wszelkiej paniki, z pełnym spokojem i z godnością, mając na uwadze, że niewidzialny Bóg panuje całkowicie nad wszystkimi, najdrobniejszymi nawet szczegółami naszego życia i służby. Wyrażając się obrazowo, nasz problem zdrowotny, rodzinny, bytowy czy inny będzie mówił do nas słowami Piłata: „Czy nie wiesz, że mam moc wypuścić cię i mam moc zniszczyć cię?” Jednak naszą odpowiedzią będą słowa naszego Mistrza: „Nie miałbyś, problemie, żadnej mocy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry.” Taka postawa podnosi nas ponad wszelkie problemy. Na tronie jest Bóg, w każdej sytuacji i okoliczności, zawsze i wszędzie.

— Ale cóż to pomoże, jeśli problem mimo wszystko nie ustępuje?
— To prowadzi nas do kolejnego punktu wniosków, jakie możemy wyciągnąć z przykładu naszego Mistrza i naszego współsługi Pawła. A więc, po trzecie, nie powinniśmy koncentrować się na rozwiązaniu swojego problemu, lecz na uwielbieniu Boga. Żyjemy przecież nie dla samych siebie, lecz dla Pana. Nie jesteśmy sami swoi. Naszym celem numer jeden nie może być dbanie o swoje własne sprawy, lecz dbałość o Królestwo Boże i jego sprawiedliwość. O nasze zaś potrzeby zadba Bóg — wszystko inne zostanie nam dodane.

A więc zwycięstwo w walce duchowej, jaką toczyliśmy, nie polega na rozwiązaniu i usunięciu dręczącego nas problemu, lecz na uwielbieniu imienia Pańskiego. Wprawdzie bardzo często Pan może się uwielbić właśnie przez rozwiązanie problemu, ale nie musi tak być zawsze i nie musi tak być od razu. Dlatego we wszelkich naszych wysiłkach powinniśmy mieć na widoku przede wszystkim uwielbienie Pana, a nie rozwiązanie problemu. Pan Jezus nie prosił Ojca, by zachował Go od godziny męki, lecz by uwielbił Swoje imię (J 12:27–28). Apostoł Paweł zaś wyraża to samo słowami: „Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa, żeby składać świadectwo o ewangelii łaski Bożej” (Dz 20:24). Wymowną ilustracją tej zasady jest też biblijny Job lub Hiob, którego cierpienia ustąpiły wtedy, gdy odsunął swój problem na dalszy plan, aby wstawiać się przed Bogiem za swoimi przyjaciółmi (Jb 42:10).

Jeśli borykając się z trudnymi problemami uwzględnimy powyższe wnioski i zajmiemy zgodną z nimi postawę, będziemy naśladowcami naszego Mistrza i odniesiemy zwycięstwo, przyczyniające się do chwały Jego imienia. Nie jest to droga łatwa, lecz jest to droga do dojrzałości chrześcijańskiej, do owocnego i zwycięskiego życia dla Pana. Zrezygnowanie z własnych celów na rzecz Królestwa Bożego będzie sprawdzianem naszej wiary i dojrzałości. Czy miłujemy Pana i Jego Królestwo bardziej niż powodzenie, zdrowie i życie swoje własne i swoich najbliższych? Czy potrafimy odsunąć to wszystko na dalszy plan, przekazując troskę o to Panu, który przecież zdoła o to zadbać o wiele

skuteczniej, niż my sami, i czy potrafimy skoncentrować się na Jego Królestwie i wypełnianiu Jego woli? Wymaga to ofiary, ale owocuje to wspaniałym błogosławieństwem i życiem duchowej obfitości. Zdobycie się na taką postawę to podniesienie się na wyższy poziom życia duchowego. To istotny krok w przejściu z duchowej płychny na głębię prawdziwej duchowej normalności. I przy tym wbrew pozorom niczego się nie traci, a nieskończenie wiele zyskuje. Jeśli nawet bowiem nasz problem nie zostanie rozwiązany, zyskamy „chlubne świadectwo” (Hbr 12:39) i staniemy w szeregu zwycięzców, bohaterów wiary, zdobywając niezwykłą, wieczystą nagrodę.

W aktualnej sytuacji duchowej w naszym Kraju Pan stawia wielu Swoich sług przed różnorodnymi poważnymi problemami, pragnąc nas poprzez nie zahartować, wyszkolić i przygotować do szczególnych zadań. Kiedy się pojawiają, nie panikujemy i nie rozpaczamy, lecz pójdźmy za przykładem naszego Mistrza Jezusa i Jego wiernego sługi Pawła, uczmy się od zwycięzców wiary wszystkich czasów i postępujmy tak, jak oni, a przez wszelkie problemy, sprawdziany i próby przejdziemy zwycięsko, aby móc zajmować znaczące miejsce w szeregach Bożej armii, gotowi na spełnianie najtrudniejszych nawet rozkazów naszego Wodza.

J. K.

Nikt nie cierpiał niedostatku

Przemiany ustrojowe w naszej części świata stawiają także Kościół Jezusa Chrystusa przed nowe wyzwania. W ustroju, który minął, wszyscy byliśmy ubodzy, ale praktycznie nie było nikogo, kto żyłby w skrajnej nędzy, kto borykałby się z widmem głodu lub brakiem rzeczy najniezbędniejszych, ponieważ opiekuńcze państwo zapewniało wszystkim minimalne środki do życia. Na skutek tego zbory ewangeliczne prawie wcale nie musiały zajmować się potrzebami ludzi biednych, cierpiących niedostatek. Stan taki trwał dostatecznie długo, aby spowodować, że ta funkcja Kościoła prawie zanikła i biblijna nauka w tym zakresie popadła praktycznie w zapomnienie.

I właśnie to zagadnienie jest aktualnie dla Kościoła wyzwaniem, ponieważ wraz ze zmianą ustroju zaczynają pojawiać się coraz liczniej ludzie potrzebujący, którzy nagle, nieraz niemal z dnia na dzień, stają przed nierozwiązalnym problemem bytowym na skutek utraty pracy zarobkowej, upadku prowadzonej działalności gospodarczej, utraty żywiciela, wypadku losowego czy klęski żywiołowej. W dalszym ciągu działają wprawdzie różne formy funkcji opiekuńczej państwa, ale w wielu przypadkach nie zdają one w pełni egzaminu lub są po prostu niewystarczające.

Dlatego staje się konieczne odszukanie zapomnianych biblijnych wskazówek, dotyczących tego zagadnienia, i przeprowadzenie odnowy na tym odcinku życia Kościoła. W okresie nowotestamentowym pomoc społeczna państwa ani organizacji humanitarnych praktycznie nie istniała, toteż było w ówczesnym społeczeństwie wiele ludzi, potrzebujących pomocy innych, którzy nie zawsze ją znajdowali i dlatego cierpieli niedostatek. Nie dotyczyło to jednak ludzi wierzących, będących członkami Kościoła, ponieważ we wspólnocie ludu Bożego potrzeby wszystkich były w dostatecznym stopniu zaspokajane. O zborze jerozolimskim czytamy: „Nie było też między nimi nikogo, który by cierpiał niedostatek” (Dz 4:34).

Zadbanie o elementarne potrzeby bytowe członków wspólnoty chrześcijańskiej było obowiązkiem i przywilejem tej wspólnoty, a zarazem mocnym świadectwem, pokazującym jej wiarygodność i jej wysoką wartość i jakość społeczną. Nie inaczej jest w dniu dzisiejszym, kiedy wyłoniły się problemy podobne do ówczesnych. Kościół Chrystusowy, a zwłaszcza ta jego część, która świadomie kroczyć pragnie drogą odnowy, powinna sobie to uświadomić i podjąć związane z tym wyzwanie. Powinno to być integralną częścią funkcji wspólnoty chrześcijańskiej i sprawdzianem jej jakości i wiarygodności. Bez rozwiązania tej kwestii zasłużylibyśmy sobie na przykrą wymówkę apostoła Jakuba: „Jeśli brat albo siostra nie mają się w co przydziać i brakuje im powszedniego chleba, a ktoś z was powiedziałby im: Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie, a nie dalibyście im tego, czego ciało potrzebuje, cóż to pomoże?” (Jk 2:15–16).

Pismo Święte zawiera też podstawowe informacje, które mogą być pomocne w praktycznym rozwiązaniu tego problemu (Dz 6:1–7). Zadania z tym związane należą do diakonów i ich wypełnianie wymaga pewnej organizacji, ale także mądrości i kierownictwa Ducha Świętego. Niewątpliwie wymaga to także ofiarności, gdyż niezbędne środki pochodzą po prostu od innych, zamożniejszych członków tej samej wspólnoty. Problem z pewnością nie jest łatwy i jego praktyczna realizacja natrafiać będzie na liczne przeszkody, jednakże jego rozwiązanie nada wspólnotcie nową, wyższą rangę i atrakcyjność i będzie sprawdzianem jej większej dojrzałości.

Nie będzie bowiem możliwe rozwiązanie tej sprawy bez prawdziwej, autentycznej biblijnej wspólnoty, nacechowanej otwartością, szczerością, zaufaniem, przebywaniem z sobą, wrażliwością na potrzeby drugich, a zwłaszcza mocnym zespoleniem w bezinteresownej miłości wzajemnej agape. Dlatego problem ten musi być rozwiązywany w powiązaniu z wielu innymi aspektami budowania i utwierdzania wspólnoty w ramach odnowy, jak spotkania w grupach domowych czyli komórkach, elementy powszechnego kapłaństwa, przywództwo

związane organicznie z resztą wspólnoty i przygotowujące wszystkie członki wspólnoty do pracy usługiwania.

Można się spodziewać na tej drodze licznych trudności, gdyż wszystko musi się dziać w niezbędnej dyskrekcji i poszanowaniu dóbr osobistych, a jednocześnie z zapewnieniem ochrony przed pasożytnictwem. Wiadomo bowiem, że nasi rodacy są niezwykle przedsiębiorczy i dla korzyści materialnej potrafią nawet upozorować nawrócenie i udawać życie chrześcijańskie. Dowodu na to dostarczył okres tuż po 2 wojnie światowej, kiedy do zborów w Polsce docierała pomoc w postaci paczek od kościołów zagranicznych. Aby móc z niej korzystać, wiele osób „nawracało się”, tak iż niektóre zbory wzrosły w krótkim czasie do kilkuset osób. Kiedy jednak pomoc wygaśa, zbory te stopniały szybko do swojej pierwotnej liczebności.

Pomoc nie zawsze mieć musi postać zapomogi finansowej. Bardzo ważne mogą być liczne takie formy pomocy, jak wymiana rzeczy, które w jednej rodzinie nie są już niezbędne, a z których może teraz skorzystać ktoś inny, czasowe udostępnienie sprzętu w celu uniknięcia mniej koniecznych zakupów, zabranie czyichś dzieci na wyjazd wakacyjny, doradzenie lub dopomożenie w znalezieniu pracy, pomoc dla przedsiębiorcy przez ulokowanie zamówień w jego firmie, pomoc w przeszkoleniu do innego zawodu, przyjęcie członków wspólnoty do pracy w własnym interesie lub jako wspólników w prowadzonej działalności itd. Szukanie także i w tych kwestiach woli Bożej może prowadzić do zdumiewających odkryć, a niekiedy wręcz cudownych rezultatów, ponieważ Boża obietnica współdziałania we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Go miłują (Rz 8:28), dotyczy niewątpliwie także i tej dziedziny naszego życia.

Pismo Święte zawiera także wyraźne przykłady pomocy socjalnej, wykraczającej poza ramy lokalnego zboru (2Ko 8–9). Potrzeby w pewnych uboższych regionach były zaspokajane przez zamożniejsze zbory z innych okolic. Inicjatorami tej działalności byli przyjezdni pracownicy, usługujący w tych zborach, co świadczy o tym, iż byli oni uczuleni na istnienie tego rodzaju potrzeb i uważali za swój obowiązek sygnalizowanie ich, zachęcanie wiernych do ofiar i organizowanie przepływu zebranych darów na właściwe miejsca. Niewątpliwie także i w naszych czasach istnieją regiony szczególnie dotknięte takimi czynnikami jak powódzie, nieurodzaj, bezrobocie, w których istniejące zbory czasowo nie są w stanie uporać się z niedostatkami we własnym zakresie i potrzebna jest im pomoc braterska z innych miejscowości. Zgodnie ze świadectwem Biblii zaspokojenie tego rodzaju potrzeb jest doniosłą służbą, posiadającą wymiar duchowy. „Bo sprawowanie tej służby nie tylko wypełnia braki u świętych, lecz wydaje też obfity plon w licznych dziękczynieniach, składanych Bogu. Doznawszy dobrodziejstwa

tej służby, chwalić będą Boga za to, że podporządkowujecie się wyznawanej przez siebie ewangelii Chrystusowej” (2Ko 9:12–13).

Jakiegolwiek zatem byłyby trudności z tym związane, nie mogą one być powodem zniechęcenia i zaniechania wysiłków rozwiązania tej ważnej sprawy. Abstrahując bowiem od spraw organizacyjnych chodzi o praktyczny sprawdzian autentyczności naszego chrześcijaństwa, a więc o sprawę, mającą znaczenie duchowe, a nie tylko materialne. Przez Kościół zarówno ziemskie, jak i nadziemskie władze poznawać mają różnorodną mądrość Bożą (Ef 3:10). Nie byłoby to możliwe, gdybyśmy się uchylali przed tym, stojącym przed nami wyzwaniem. Z inicjatywy Ducha Świętego powinien pojawić się odrębny rodzaj służby w tym zakresie i niewątpliwie się pojawi, jeśli świadomie przyjmiemy na siebie ten biblijny obowiązek i otworzymy się w tej dziedzinie na Boże kierownictwo.

Na koniec trzeba zaznaczyć, że poruszane tu sprawy nie są niczym nowym. Wielu pracowników odczuwa i widzi istniejące potrzeby i wiele w tej dziedzinie zostało już zrobione. Wydaje się jednak, zwłaszcza na skutek szybko rosnących potrzeb, że trzeba zrobić jeszcze daleko więcej, aby tę dziedzinę funkcjonowania Kościoła można było uznać za odnowioną. Będzie tak wtedy, jeśli wszyscy, a nie tylko pojedynczy liderzy, na to się uczulimy i odczuwamy to jako swój przywilej i obowiązek. Tak, przywilej, gdyż z taką pomocą wzajemną związane są wspaniałe Boże obietnice.

„A powiadam: Kto sieje skąpo, skąpo też żąć będzie, a kto sieje obficie, obficie też żąć będzie. Każdy, tak jak sobie postanowił w sercu, nie z żalem albo z przymusu, gdyż ochotnego dawcę Bóg miłuje. A władny jest Bóg udzielić wam obficie wszelkiej łaski, abyście, mając zawsze wszystkiego pod dostatkiem, mogli hojnie łożyć na wszelką dobrą sprawę, jak napisano: Szczodrze rozdaje, udziela ubogim, sprawiedliwość jego trwa na wieki. A ten, który daje ziarno siewcy i chleb na pokarm, da i pomnoży zasiew wasz, i przysporzy owoców sprawiedliwości waszej; A tak ubogaceni we wszystko będziecie mogli okazywać wszelką szczodroblliwość” (2Ko 9:8–11).

To jest biblijna „ewangelia sukcesu”. Jeśli poprzez te obietnice spojrzymy na liczne problemy bytowe, jakie aktualnie dotyczą coraz częściej dzieci Bożych w naszym kraju, to zyskamy zupełnie inną perspektywę. Z tej perspektywy zobaczymy, że sytuacja ta jest szansą na wylanie na Kościół obfitego Bożego błogosławieństwa, jeśli tylko oderwiemy się w tej dziedzinie od utartej mentalności świeckiej i postępować zaczniemy ściśle w myśl biblijnych wskazówek, uruchamiając przez to wspaniałe, Boże, nadnaturalne mechanizmy.

Demaskowanie „oskarżyciela braci”

Francis Frangipane

Więcej zborów zostało zniszczonych przez oskarżyciela braci i jego wyszukiwaczy błędów niż przez niemoralność i nadużycia finansowe razem wzięte. Ten wpływ jest tak przeważający w naszym środowisku, że został podniesiony do rangi „usługi”! Jednak Pan obiecał, że w Jego domu oskarżenia zostaną zastąpione modlitwą, a wyszukiwanie błędów przez miłość, która zakrywa mnóstwo grzechów. Szatan chce powstrzymać twój wzrost.

Ten tekst został napisany specjalnie po to, aby zdemaskować działalność oskarżyciela braci między nowo narodzonymi chrześcijanami. Są osoby, które dały się złapać w pułapkę kultów, gdzie ma miejsce kontrola umysłów i zwiedzenie; nie będziemy tutaj zajmować się problemami tych ludzi. Naszym celem będzie raczej zobaczenie Żywego Kościoła, uwolnionego od warowni wyszukiwania błędów, i skierowanie zamiast tego naszych serc ku usilnym modlitwom wstawienniczym za swoich braci w wierze.

Szatan, aby zasłonić, jeśli nie całkowicie zatrzymać następne poruszenie Boże, wysłał przeciwko Kościołowi armię demonów wyszukiwaczy błędów. Celem tej napaści jest odwiedzenie Ciała Chrystusowego od doskonałości Chrystusa i skierowanie uwagi na niedoskonałości innych. Przeznaczeniem ducha wyszukiwacza błędów jest atak na różne poziomy relacji wzajemnych. Atakuje rodziny, zbory, stowarzyszenia międzykościelne, starając się wnieść niemożliwe do naprawienia rozłamy. Pozorne, fałszywe rozeznawanie jest duchem, który wślizguje się do naszych opinii o innych ludziach powodując, że stajemy się krytyczni i osądzający. W konsekwencji wszyscy musimy dokonać oceny naszych motywacji (nastawienia) w stosunku do innych. Jeżeli nasze myśli są inne niż wiara czynna w miłości, musimy mieć świadomość, że jesteśmy pod duchowym atakiem.

Demon wyszukiwania błędów będzie przekonywał jednostki do tego, aby spędzały całe dnie, a nawet tygodnie na wygrzebywaniu starych upadków i grzechów ich kościołów i usługujących. Ludzie złapani przez tego zwodzącego ducha stają się „krzyżowcami”, nieprzejednanymi wrogami swych dawnych społeczności. W większości przypadków rzeczy, które oni uważają za złe lub braki, są właśnie tymi dziedzinami, w których Pan stara się pozyskać ich jako wstawienników. To, co w innym przypadku mogłoby stać się możliwością do duchowego wzrostu i wyjścia naprzeciw potrzebom, staje się okazją do błędów i potknięć. W rzeczywistości ich krytycyzm staje się zasłoną dymną dla ich serca pozbawionego modlitwy i dla ich niechęci do służenia.

To, że ktoś potrafi wykryć niedoskonałości pastora czy Kościoła, nie jest w żadnym przypadku miarą duchowości. W rzeczywistości potrafiliśmy wyznajdywać błędy Kościoła przed staniem się chrześcijanami.

Natomiast to, co zrobimy z zauważonymi błędami, jest miarą chrześcijańskiej dojrzałości. Pamiętaj, że kiedy Jezus zobaczył stan ludzkości, „wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi... unżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci i to do śmierci krzyżowej” (Flp 2:7–8). Jezus umarł, aby zabrać grzech, a nie osądzić go.

Nikt nie jest wolny

Nawet sam Jezus nie był w stanie wypełnić „standardów” tego ducha, wyszukującego błędy, który przemawiał przez faryzeuszy. Bez względu na to, co Jezus robił, zawsze znajdowali w nim jakiś błąd.

Jeżeli osobiście nie skonsultowałeś się lub nie wysłuchałeś osoby, co do której jesteś krytyczny, to jakże możesz być pewny, że nie pełnisz roli oskarżyciela braci? Nawet zakon Starego Testamentu „nie sędzi człowieka, jeżeli go wpierw nie przesłucha i nie zbada, co czyni” (J 7:51).

Celem wroga w tym ataku jest zdyskredytowanie usługującego i jego przesłania. Słuchałem dziesiątek pastorów z różnych denominacji i odkryłem, że czas tych duchowych ataków w ich zborach wypadał niemal zawsze tuż przed lub natychmiast po znaczącym przełomie. Niesprowokowane napady tego demona zawsze zatrzymywały postęp ich zborów. Kiedy ten duch przenika umysł jednostki, jego oskarżenia są tak zajadłe, że nawet ci, którzy powinni wiedzieć lepiej, zostają zmieszani i następnie zwiedzeni przez te wpływy. Niemal wszyscy zaangażowani w to zdejmują swój wzrok z Chrystusa i koncentrują się na kwestiach spornych, ignorując w czasie sporu, że Jezus aktualnie modli się za swoje Ciało, aby była jedność. Ludzie omamieni przez tego demona oskarżeniami i przeciwoskarżeniami ograbiają ducha zboru pobudzając podejrzania i strach między ludźmi. Dewastacja rozbija Kościół, w który atak został wycelowany, podczas gdy zniechęcenie ogarnia i stara się zniszczyć pastora i jego rodzinę lub inne służby Boże w zborze.

Niemal każdy usługujący, który to czyta, spotkał się z takim atakiem ducha wyszukiwaczy błędów w tym czy innym okresie. Każdy zna dobrze depresję, spowodowaną uśiłowaniem odrzucenia tego ducha oskarżania, szepczącego swoje plotki poprzez całe lokalne zgromadzenie, przez co zaufani przyjaciele nagle stają się dalecy, ustabilizowane relacje zostają wstrząśnięte, a wizja Kościoła zostaje zabagniona walką i brakiem działania.

Ten wróg nie ogranicza się jedynie do atakowania lokalnych zborów, jego ataki dotyczą miast i narodowości. Główni wydawcy zarobili miliony sprzedając książki zniesławiające, których wiarygodność jest na poziomie kolumn plotkarskich w dziennikarskich wiadomościach.

Tak, niektórzy ze sług rzeczywiście znaleźli się w poważnym grzechu, lecz istnieją biblijne sposoby korygowania, sposoby, które prowadzą do uzdrowienia, a nie do zniszczenia! Są zarówno osoby odpowiedzialne za kontrolę w Kościele, jak i lokalne stowarzyszenia sług, gdzie można się spierać prywatnie. Zamiast tego liderzy bezczelnie wyzywają innych liderów pisząc otwarte listy, nagrywając kasety krytykujące różnych innych liderów; krążą one jak trucizna we krwi Ciała Chrystusowego — a jakże członki Kościoła Zbawiciela Jezusa Chrystusa żarłocznie je pochłaniają!

Aby ukryć demoniczne pochodzenie tej działalności, wyszukiwacze błędów ubierają swój krytycyzm w szaty religijności. Pod przykrywką ochrony owiec przed błędami wielkości komara w doktrynie, zmuszają owczarnię do pójścia za błędem pozbawionej miłości korekty o rozmiarach wielbłąda. Próbuje naprawić naruszenie Pisma, a sposobem zastosowanym przez nich jest właśnie naruszenie Pisma. Gdzie jest „duch łagodności”, o którym wspomina

Paweł w Liście do Galacjan 6:1: „poprawiajcie takiego w duchu łagodności, bacząc każdy na siebie samego, abyś i ty nie był kuszony”?

W większości przypadków osoby w domniemanym błędzie nigdy wcześniej nie były konfrontowane, zanim ich rzekomy błąd nie stał się tematem rozmów całego Kościoła. Tylko po tym, jak odstępca stał się osobą publiczną przez książki, kasety, audycje radiowe, zostaje powiadomiony o swoich rzekomych błędach. Bracia, duch stojący za takimi oskarżeniami musi być rozeznanym, ponieważ jego celem nie jest odnowa i uzdrowienie, lecz zniszczenie.

Właściwy przykład

Kościół wymaga korygowania, lecz służba napominania musi być wzorowana na Chrystusie, a nie na oskarżycielu braci. Kiedy Jezus napomina kościoły w Azji (Obj 2–3), swoje napomnienie poprzedza pochwałą i zamyka obietnicami. Jezus upewnia ich co do tego, że głos, który ich napomina, jest tym samym głosem, który mówi o ich zaletach. Dopiero po zachęceniu i dodaniu otuchy rozpoczyna napominanie.

Nawet jeżeli Kościół wszedł na błędną drogę, jak było w przypadku dwóch z siedmiu zborów, Chrystus ciągle oferuje łaskę i miłosierdzie. Jak cierpliwy był Jezus? On dał nawet Jezebel „czas, aby się upamiętała” (Obj 2:20–21). Po przekazaniu ostrzeżenia zborowi, Jego ostatnie słowa to nie było potępienie, lecz obietnice.

Czy to nie jest Jego sposób postępowania z każdym z nas? Nawet w przypadku najpoważniejszej korekty Jezus zawsze łączył „łaskę i prawdę” (J 1:14). Jezus powiedział o owcach, że one znają Jego głos, „za obcym natomiast nie pójda, lecz uciekną od niego” (J 10:5). Pamiętaj, że jeśli głos napomnienia czy naprawy nie przynosi łaski ku odnowie, to nie jest to głos Pasterza. Jeżeli jesteś jedną z owiec, nie pójdziesz za nim.

Narzędzia walki wroga

Aby odkryć oskarżenia wroga przeciw Kościołowi, ważne jest zauważyć, że wróg musi swoje oskarżenia wyciągać z piekła. Jeżeli pokutowaliśmy z naszych grzechów, to nie ma żadnych ich zapisków w niebie. Jak napisano: „Któż będzie oskarżał wybranych Bożych? Przecież Bóg usprawiedliwia” (Rz 8:33). Jezus nas nie potępia, lecz znajdując się po prawicy Ojca oręduje i wstawia się za nami.

Zobaczmy zatem, jakie są narzędzia walki wyszukiwacza błędów. Po pierwsze, jest to nasz obecny grzech. Sytuacja, gdy nie odpowiadamy na pragnienie Ducha Świętego doprowadzenia nas do pokuty, otwiera drzwi oskarżycielowi do potępienia nas. Głos wroga nigdy nie oferuje nadziei ani rozciągnięcia łaski do pokuty. Działa tak, jakby był głosem Boga i stajemy się winni grzechu nieprzebaczalnego. Sposób radzenia sobie z wrogiem w tej dziedzinie polega na rozbrojeniu go przez szczerą pokutę z grzechu i spojrzenie na Chrystusa jako źródło wszelkiej sprawiedliwości.

Szatan nie tylko pragnie oskarżać nas jako indywidualne jednostki, lecz zamieszać w naszych umysłach, wprowadzając krytycyzm i oskarżenie przeciwko innym. Zamiast modlitwy jedni za drugich, reagujemy cieleśnie na obrażanie. Nasze nie-Chrystusowe reakcje są łatwym celem manipulacji przez ducha wyszukiwacza błędów.

Tak więc wyrzucamy oskarżyciela braci przez uczenie się modlitwy wstawienniczej jedni za drugich. Musimy nauczyć się wybaczać w taki sam sposób, w jaki Chrystus wybaczył nam. Jeżeli ktoś pokutował ze swoich grzechów, musi ćwiczyć się w takim samym „Boskim przebaczeniu”, jakie istnieje w niebie. Zwycięzamy wyszukiwacza błędów, kiedy naśladujemy naturę Chrystusa: jako Baranek Chrystus umarł za grzeszników, jako kapłan wstawia się.

Drugie narzędzie walki tego demona jest używane przeciwko naszym przeszłym błędom lub złym decyzjom. Każdy z nas ma wrodzoną zdolność do ignorancji. Nikt nie musi czytać zbyt wiele historii mężów Bożych, aby się przekonać, że nie byli oni powoływani z powodu swej wewnętrznej mądrości. W rzeczywistości wszyscy popełniamy błędy. Na szczęście uczymy się na nich i rozwijamy dzięki nim w sobie pokorę. Jednak ten demon wyszukiwania błędów odnajduje nasze stare błędy i paraduje z nimi przed naszą pamięcią, krytykując nasze pragnienie czynienia Bożej woli, starając się w ten sposób utrzymywać nas w pętach przeszłości.

Kiedy demon nastawia nas przeciwko innym, w pierwszej kolejności prowokuje nas do zazdrości i strachu. Bezpieczeństwo naszego życia i miejsca wydaje się zagrożone przez sukces kogoś innego. Prawdopodobnie, aby usprawiedliwić nasze własne upadki, wyolbrzymiamy przeszłe niedociągnięcia innych. Im bardziej wzrasta nasza zazdrość, tym bardziej ten demon eksploatuje nasze myśli, aż do chwili, gdy nic w innej osobie lub Kościele nie wydaje się być w porządku. W ostatecznym stadium toczonej wojny przeciwko tej osobie, a żadna obrona zaproponowana przez tę osobę nie jest dla nas wystarczająca. Jesteśmy przekonani o tym, że jest zwiedziona i niebezpieczna i uważamy, że to jest dla nas właściwe, aby ostrzegać innych. W rzeczywistości prawda jest taka, że to osoba, której umysł jest kontrolowany przez ducha wyszukiwacza błędów, jest zwiedziona i niebezpieczna, ponieważ jej nie odpokutowane myśli, dotyczące zazdrości lub krytycyzmu, dostarczają piekła materiału do budowania murów między członkami Ciała Chrystusa.

Niestety, to właśnie często liderzy, którzy zatracili swoją pierwszą miłość, są najbardziej zagorzałymi oskarżycielami tych, którzy poruszają się z Duchem Świętym. Prześladowania są uczynkami ciała, „lecz jak ongiś ten, który się według ciała narodził, prześladował urodzonego według Ducha, tak i teraz” (Ga 4:29). Wydaje się to nieprawdopodobne, ale ci, którzy prześladowają innych, „mniemają, że spełniają służbę Bożą” (J 16:2).

Aby walczyć z tym przeciwnikiem musimy stworzyć atmosferę łaski między poszczególnymi osobami, jak i w całym zborze. Podobnie jak Ojciec, który dał nam życie, musimy starać się, aby wszystkie sprawy pracowały wspólnie i dla dobra. W przypadku jednych potknięć musimy być bardzo szybcy w zakrywaniu ich, bez hipokryzji, ponieważ jesteśmy członkami jedni drugich (Ef 4:25). Jak napisano: „Nikt nie będzie się zbliżał do swego bliźniego, aby odsłonić jego nagość” (3Mo 18:6). Wszyscy jesteśmy rodziną, zrodzoną z jednego Ojca, „gdyż są one twoją nagością” (w. 10). Nawet w Starym Przymierzu było bezprawiem odkrywanie czyichś błędów publicznie. Miłość znajduje odkupieńczą drogę do zakrycia wielu grzechów.

Tam, gdzie gromadzą się sępy

Oskarżyciel używa również innego narzędzia walki i korzysta z niego niezwykle przebiegle. W naszej wędrówce z Panem jest taki czas, w którym, aby zwiększyć zdolność do przynoszenia owoców, Ojciec oczyszcza nas (przyczyna) — cofa na wcześniejsze miejsce. Jest to czas przygotowania, którego celem jest wprowadzenie swoich sług do służby z nową mocą. Podczas tego okresu Bóg wymaga nowego poziomu poddania się, jak i świeżego ukrzyżowania ciała. Jest to też często czas upokorzeń i prób, opróżniania siebie samego, dostrzegania własnej nieskuteczności i zwiększania zakresu polegania na Bogu. To może być czas pełen strachu, kiedy nasze potrzeby są wystawione na widok.

Niestety, jest to też czas, kiedy nasze słabości są widoczne nie tylko przed niewiastami i mężami Bożymi; często występują one przed zbroiem oraz przed mocami i zwierzchnościami. Duch wyszukiwacza błędów i ci wszyscy, którzy zaczęli myśleć podobnie jak on, znajdują w takim podatnym na zranienia celu okazję do zmiążdżenia go.

Znowu, podobnie jak wcześniej, coś, co mogłoby posłużyć jako okazja do wzrostu, jako duchowy inkubator, staje się trumną. Ci, którzy w innym przypadku mogliby zwiększyć jasność i moc proroczego przesłania i wizji, zostają zbici, porzuceni i odcięci przez tych ludzi, którzy powinni modlić się za nich. W tych atakach wyszukiwacz błędów jest najbardziej niszczący, ponieważ wtedy demon dokonuje aborcji nie narodzonej dojrzałej służby tych, którzy mogliby uzbroić swoje zbory do walki. Wyszukiwacze błędów i ich plotki są już dawno zasiane w Kościele. Może jesteś jednym z nich? Podczas gdy Bóg czyni z twojego pastora człowieka bardziej Mu uległego i w ten sposób lepiej ukształtowanego do Jego celów, czy ty krytykujesz jego widoczny brak namaszczenia? Pomimo tego, że on nie opuścił ciebie w czasie, gdy potrzebowałeś pomocy, czy ty opuścisz go teraz, kiedy on przygotowywany jest do pełnego poddania się krzyżowi? Twa wierność może być bardzo zachęcająca.

Ci natomiast, którzy sympatyzują z oskarżycielem braci, wypełniają słowo: „Tam, gdzie jest padlina, zbierają się sępy” (Mt 24:28). Tacy ludzie, którzy mają podobne do sępów osobowości, chętnie karmią swoje niskie instynkty oszczerstwami, ponieważ poszukują tego, co martwe; są przyciągani przez to i lgną do tego, co umiera.

Ostatecznie ci wyszukiwacze błędów odchodzą, instynktownie rozglądając się za jakimś innym kościołem, „są to ludzie biadający nad losem swoim ... którzy wywołują rozłamy” (Jud 16:19). Pozostawiają swoich pierwszych braci głęboko zranionych, w stanie wojny, i zniechęconego pastora. Wkrótce przyłączają się do następnego zboru i po jakimś czasie Bóg zaczyna pracować z ich nowym pastorem. Ponownie duch wyszukiwaczy błędów odżywa się przez nich, w strategiczny sposób usadowiony, aby zniszczyć następny zбір. Dziś Bóg szuka ludzi ze znacznym autorytetem i mocą. W tym okresie ich wzrostu, gdy są przycinani, czy będziemy ich podlewać naszymi modlitwami, czy też będziemy sępami, zlatującymi się, aby pochłonąć ich umierające ciała?

Jak prawidłowo dokonywać korekty

Kiedy przychodzi oskarżyciel, przynosi zniekształcone fakty i potępienie. Ci, którzy zostali złapani przez tego ducha, nigdy nie badają cech, zalet organizacji czy osoby, którą atakują. Z tą samą gorliwością, z jaką wyszukiwacze błędów wygrzebują grzechy, ci, którzy chcą zwyciężyć tego wroga, muszą gorąco szukać Bożego serca i Jego powołania dla tych, których napominają.

Prawdziwa korekta zawiera szacunek, a nie zemstę. W rzeczywistości, czy ci, których mamy napominać, nie są sługami Chrystusowymi? Czyż nie są oni Jego własnością? Czy to jest możliwe, żeby uczynki, o które jesteśmy zazdrośni, były uczynkami Chrystusa? Zapytajmy się również, dlaczego Bóg wybrał nas do tego, aby przynieść Jego korektę? Czy postępujemy zgodnie z przykładem, jaki zostawił nam Chrystus?

To są ważne pytania, ponieważ aby być namaszczeni przez Chrystusa do napominania w autorytecie, musimy przystępować do ludzi z miłością Chrystusa. Lecz jeżeli jesteśmy źli, zgorzkniali lub zazdrośni o innych, to nie możemy się dobrze nawet modlić o tych ludzi, a znacznie mniej napominać ich. Jezus, wielki Lew z Judy, został ogłoszony jako godzien przyniesienia osądu ze względu na cnoty charakteru, jako Baranek wydany za grzechy. Jeżeli nie jesteś zdecydowany umrzeć za ludzi, nie masz prawa ich sądzić.

Ci, którzy usiłują usprawiedliwić opuszczenie zboru, nie mogą tego robić przez proste wyszukiwanie błędów, a raczej powinni się otwarcie porozumiewać z zespołem usługującym. Ich nastawieniem powinny być modlitwa i miłość, pozostawienie błogosławieństwa za to, co osiągnęli spędzając czas w zborze. Jeżeli rzeczywiście jest grzech wśród usługujących, powinni się skontaktować z przełożonymi Kościoła i przedstawić im sytuację.

Ponadto lokalni liderzy powinni być w stałym kontakcie z sobą, aby porozumiewać się i nigdy nie polegać na opiniach o innych kościołach czy liderach, wydanych przez tych, którzy je opuścili. Jeżeli ludzie wstępują do twojego zboru i przynoszą do niego korzeń zgorzknienia w stosunku do poprzedniej społeczności, ten korzeń wrośnie w twoje zgromadzenie i wielu zostanie pokalanych. Zatem, bez względu na to, jak bardzo potrzebujesz nowych członków, nigdy nie buduj swojej społeczności na osobach, które nie pojednały się z poprzednią społecznością.

Rzeczywiście, Słowo Boże uczy nas, że w Domu Bożym krytycyzm ma być zastąpiony przez modlitwę, a wyszukiwanie błędów wyeliminowane przez zakrywanie miłością. Tam, gdzie jest błąd, musimy wchodzić z motywacją naprawy. Tam, gdzie są nieprawdziwe doktryny, pozwólmy działać łagodnemu duchowi, naprowadzając ludzi, znajdujących się w błędzie.

Panie Jezu, przebacz nam nasz brak modlitwy i słabość naszej miłości. Panie, chcemy być takimi, jak Ty, abyśmy, widząc niedostatek, zamiast krytykować, położyli za to swoje życie. Panie, uwolnij swój Kościół od tego demonicznego ducha wyszukiwania błędów. W imieniu Jezusa. Amen.

*Tytuł oryginału: „Exposing the Accuser of the Brethren”, Tłumaczył Piotr A. Zaremba
Instytut Wydawniczy „Rhema”, Kielce*

Bratobójcze ataki

Jack Hunter

Celem tego artykułu nie jest koncentrowanie się na kwestiach doktrynalnych, które ja czy inni uważamy za prawdziwe. Niemniej jednak wiele z nich pojawi się w trakcie pisania. Jeśli od dłuższego czasu jesteście czytelnikami „Trąby na pustyni”, to znacie dobrze szereg moich przekonań. Celem tego artykułu jest wezwanie do zawieszenia broni — do odłożenia cielesnego oręża i do wzajemnego braterskiego objęcia się w miłości. Kiedy mówię o braciach, mam na myśli wszystkie dzieci Boże, omyte w krwi Jezui, których wiara oparta jest na Nim i tylko na Nim. W żadnym wypadku nie mam na myśli liberalnego ruchu ekumenicznego, obejmującego wszelkie wiary i religie. Mówię o wierzących Biblii i odkupionych krwią chrześcijanach wielu różnych przekonań, którzy uczynili lub są w procesie czynienia Jezui Panem swojego życia.

Nigdzie w Biblii nie znajduję wzmianki o tym, że powinniśmy atakować innych prawdziwych wierzących, którzy są naszymi domownikami w wierze. Nigdy nie powinniśmy mieć nastawienia „jestem świętszy niż ty” ani atakować innego brata czy siostry z powodu tego, że nie widzimy wszystkiego dokładnie tak samo w kwestiach doktrynalnych.

Słuchajcie tylko! Słuchajcie! Czy słyszycie ten hałas w obozowisku?

— Och, oni nie mają rzutnika! — Oni śpiewają nowoczesne refreny z samymi powtórkami! — Oni śpiewają ciągle jeszcze ze śpiewnika!

— Och, oni śpiewają „ze ściany”! — Oni podskakują i robią różne dziwaczne rzeczy! — Oni są tacy rozprzęgnięci! — Dlaczego nie mogą na swoich nabożeństwach zachować godności i powagi?

— Podnosimy swoje ręce, jesteśmy tacy duchowi! — Podrygujemy, klaszczemy, gramy na tamburynach. — Oni siedzą tam jak „zamarznięci święci”! — Na ich nabożeństwie jest jak w kostnicy.

— Ich nabożeństwo wygląda jak program cyrkowy. Biegają po całym pomieszczeniu. To nie może być z Boga. Dzięki Ci, Ojcze, że jesteśmy nie tylko duchowi, lecz mamy także rozum.

— Mówimy językami, śpiewamy językami i modlimy się językami. Jeśli nie mówisz językami, to nie masz Ducha Świętego i chyba wcale nie jesteś zbawiony. Chwała Bogu za języki i wszystkie inne dary duchowe!

— Oni mówią językami lub przynajmniej to twierdzą. Jeśli to prawda i oni rzeczywiście mówią językami, jest to od szatana, a nie z Ducha Świętego. Kpią sobie z Pisma Świętego.

— Oni mają zbyt dużo instrumentów muzycznych. — Oni mają zbyt mało instrumentów muzycznych. — Pomyśleć, oni na nabożeństwach naprawdę używają instrumentów!

— Oni nie obchodzą Wieczery Pańskiej prawidłowo. — Oni podają wino z jednego wspólnego kielicha. — Oni używają wielu małych kubków. — Oni pozwalają byle komu służyć przy wieczerzy. — Oni myślą, że tylko kilku wybranych może służyć przy wieczerzy. — Nigdy nie obchodziłbym z nimi Wieczery Pańskiej! —

Dosyć! Boże, zmiłuj się nad nami! Atakujemy się wzajemnie raz po raz w imieniu Jezui, podczas gdy naprawdę dzieje się to w imieniu szatana.

Podobnie jak wielu z was, słucham radia na falach krótkich. Ma tam audycje niejaki R. G. Stair, bardziej znany jako brat Stair. Zanim go kiedykolwiek posłuchałem, słyszałem na niego atak za atakiem. Atakowali go inni, których też będę nazywał braćmi. W wyniku ich ataków postanowiłem nigdy nie słuchać brata Stair'a. Aż kiedyś mój przyjaciel i brat Jim Searcy zachęcił mnie, abym go posłuchał. Zaufałem mojemu przyjacielowi i zacząłem słuchać audycji brata Stair'a. Pozwólcie mi, że będę tak szczery, jak tylko mogę. Poselstwo brata Stair'a o pokucie, życiu w prawości, o panowaniu Chrystusa, a także jego ogólne poselstwo czasów ostatecznych pochodzi prosto z serca Bożego. Nie muszę zgadzać się we wszystkich szczegółach ani z bratem Stair'em, ani z nikim innym, aby uważać ich za swoich braci. Byłem w błędzie, mając uprzedzenie do brata Stair'a. Wielu Bożych sług i ich posług jest krzywdzonych, a nawet niszczonech przez ataki ich braci. Modlę się o brata Stair'a, ale modlę się także o tych, którzy go atakują.

Nie musimy zgadzać się z wszystkimi we wszystkim, ale powinniśmy zgadzać się w sprawach istotnych, które są nieodzowne i konieczne. Musimy zgadzać się, że Mesjasz Jezua jest absolutnym Królem królów i Panem panów oraz jedyną drogą do Ojca. Musimy ogłaszać pokutę i życie w prawości. Nigdy nie wolno nam przyjmować innej ewangelii, która jest fałszywa. Jedna fałszywa ewangelia głosi zbawienie na podstawie własnych uczynków, podczas gdy inna fałszywa ewangelia lansuje tanią łaskę — łaskę bez kosztu, bez ofiary, bez pokuty i bez posłuszeństwa. „Bo jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków jest martwa” (Jk 2:26).

Jesteśmy zbawieni łaską przez wiarę. „Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar; Nie z uczynków, aby się kto nie chlubił” (Ef 2:8,9). Łaska jest darmowa, ale nie jest tania. Kosztowała ona Jezusę wszystko, co miał, gdyż aby zgładzić nasze grzechy, musiał On przelać na miejskim wysypisku swoją świętą krew.

Nigdy nie możemy głosić, nauczać ani przyjmować fałszywej ewangelii, która głosi współodkupicielstwo. Wszelkie nauczanie, które podnosi kogokolwiek do pozycji prawie równej lub równej Jezusowi Chrystusowi, jest bluźniercze i heretyckie, niezależnie od tego, czy chodzi o Marię, matkę Jezusa, czy jakichś domniemanych świętych, czy też kogokolwiek lub czegokolwiek innego. Musimy zwiastować Chrystusa i to ukrzyżowanego. Musimy ogłaszać śmierć własnego „ja” oraz zwiastować krzyż i wszystko, co on w sobie zawiera. To są niektóre z tych rzeczy istotnych, w których musimy zajmować stanowisko bezkompromisowe. Istnieje jednak o wiele więcej rzeczy o niewielkim znaczeniu, które nigdy nie powinny być powodem zrywania wspólnoty, nie mówiąc już o atakowaniu z powodu nich brata czy siostry.

Ja mam zaledwie odrobinę, jakby do napaństwa prawdy, znajdującej się w ogromnym Bożym oceanie poznania. Nie lubię się wyrażać tak bez ogródek, ale wiedz, że ani ty nie masz jej o wiele więcej. Wielu z nas ma zaledwie tyle poznania, by uczyniło nas ono niebezpiecznymi. Powinniśmy być zainteresowani pomaganiem ludziom w znalezieniu Pasterza, a nie panowaniem nad

stadem. Gdybym zamierzał mieć społeczność tylko z tymi, którzy mają zupełną rację pod każdym względem, to nie miałbym społeczności z nikim. My **wszyscy, wszyscy, wszyscy, wszyscy** jesteśmy w pewnych rzeczach w błędzie. Niemniej usiłujemy uczyć wszystkich podobnymi do siebie. Chcemy ich skłoniwać. Staramy się ukształtować ich na obraz nas samych; naszej denominacji, naszych przekonań, a nie na obraz Chrystusa.

Dzięki Bogu! Niech będą dzięki wszechmocnemu Bogu za Jego prawdy — za prawidłową doktrynę. Ale te prawdy doktrynalne w żadnym wypadku nie mogą być przyzwoleniem, by atakować innego brata lub siostrę. Musimy pozostawać w społeczności z sobą w sprawach istotnych i nigdy nie zrywać społeczności z powodu spraw mniejszej wagi.

Jedną rzeczą jest rozsądzanie, a zupełnie czym innym jest osądzanie. Powinniśmy rozsądzać, co jest grzechem, posługując się Pismem Świętym, korzystając z oświecenia przez Ducha Świętego, natomiast nigdy nie powinniśmy wypowiadać naszego osądu na temat brata. To powinniśmy pozostawić wyłącznie Panu, który jedynie jest do tego uprawniony.

Nowym przykazaniem jest wzajemna miłość, taka, jaką umiłował nas Pan. „Nowe przykazanie daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem; abyście się i wy wzajemnie miłowali. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość wzajemną mieć będziecie” (J 13:34,35).

Ani wy, ani ja nie musimy zgadzać się co do każdej doktryny, aby móc miłować się wzajemnie i żyć w zgodności. Jednym z moich ulubionych autorów jest Andrew Murray. Oto, co pisze on w swojej książce pod tytułem „Całkowite poddanie się”:

„Pomyślcie o Kościele jako całości. Ileż w nim podziałów! Pomyślcie o tych różnych ugrupowaniach! Weźmijcie zagadnienie świętości, weźmijcie zagadnienie krwi, która oczyszcza, weźmijcie zagadnienie chrztu Duchem — ileż to podziałów powodują wśród zacnych wierzących te zagadnienia! To, że istnieją różne zdania, wcale mnie nie martwi. Nie mamy przecież tego samego usposobienia, tego samego temperamentu ani tego samego umysłu. Ale jakże często niechęć, gorycz, pogarda, brak miłości i podziały są wynikiem braku zgody co do tych najświętszych prawd Słowa Bożego! Nasze doktryny, nasze sposoby ich zrozumienia stały się dla nas ważniejsze niż miłość. Często myślimy, że jesteśmy gorliwymi obrońcami prawdy, a zapominamy o Bożym przykazaniu mówienia prawdy z miłością. Tak było już w czasie reformacji pomiędzy kościołem luterzańskim i kalwinistycznym. Ileż goryczy było już wtedy w kwestii Wieczery Pańskiej, która przecież powinna być wzięta jedności między wszystkimi wierzącymi! I potem przez całe wieki najcenniejsze prawdy Boże stawały się górami, oddzielającymi nas od siebie.”

Mówimy o zasmucaniu Ducha Bożego przez cielesność, rytualizm, formalizm, błędy i obojętność, ale mówię wam, że rzeczą, która zasmuca Ducha Bożego ponad wszystko inne, jest ów brak miłości. Niech każdy z nas bada swoje własne serce i prośmy Boga, by On je badał.

Podobnie, jak matka miłością okrywa swoje dzieci i cieszy się nimi, mając jak najdalej idącą delikatność i wyrozumiałość dla ich słabości i niedociągnięć, tak też w sercu każdego wierzącego powinna znajdować się macierzyńska miłość do każdego brata i siostry w Chrystusie. Czy postawiłeś sobie

taki cel? Czy poszukiwałeś tego? Czy usilnie prosiłeś o to? Jezus powiedział: „Miłujcie się... jak Ja was umiłowałem.”

W Księdze Wyjścia, rozdział 20, wiersze 2 i 3 Pan Bóg mocno podkreśla następujące słowa: „Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Nie będziesz miał innych bogów obok mnie.”

Dzisiaj w moim otoczeniu krytykujemy, i słusznie, tych, którzy w swoich świątyniach mają rzeźbione podobizny. Ale my także poczyniliśmy sobie rzeźbione podobizny z naszych pseudo-wierzeń i doktryn. Nie tylko zaniedbaliśmy obowiązek miłowania swoich braci ze względu na pewne niezbyt istotne różnice doktrynalne, lecz nawet gotowi jesteśmy podciąć im gardło z powodu tego. Król Nebukadnesar rozzłościł się i wyraz jego twarzy zmienił się, kiedy Ananiasz, Miszael i Azariasz, bardziej znani jako Szadrach, Mszach i Abed-Nego, odmówili oddania pokłonu jego złotej podobiznie. Dzisiaj wielu naśladuje go, każąc swoim trzodom na dźwięk tych grajków upadać i oddawać pokłony fałszywym bogom denominacjonizmu. Pozwólcie mi powiedzieć każdemu kapłanowi, kaznodziei, pastorowi, prorokowi i jakiegokolwiek liderowi w Kościele: Powinniście dążyć do tego, aby czynić ludzi naśladowcami Jezui, a nie naśladowcami waszej posługi, waszej ideologii lub waszej teologii. Macie ich czynić naśladowcami Tego, który jest wodzem i dokończycielem naszej wiary.

Ufam, że jestem kaznodzieją, głoszącym uświęcenie. Ufam, że zwiastuję sprawiedliwość, upamiętanie i bogobojne życie. Ale gdybym ja lub ktokolwiek inny głosił sprawiedliwość i uświęcone życie bez jedności w Ciele Chrystusa, nasze zwiastowanie byłoby daremne.

„A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś. A Ja dałem im chwałę, którą mi dałeś, aby byli jedno, jak my jedno jesteśmy. Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonali w jedności, żeby świat poznał, że Ty mnie posłałeś i że ich umiłowałeś, jak i mnie umiłowałeś” (J 17:20–23).

Powinienem nie tylko cieszyć się społecznością z każdym na nowo narodzonym, odkupionym krwią wierzącym, lecz powinienem dążyć do takiej społeczności z gorącym pragnieniem. Nie dbam wcale o to, jakiej on jest rasy, ani jaki znak widnieje lub nie widnieje na drzwiach jego kościoła.

Bracia i siostry, niezależnie czy byłoby to w Rzymie, czy w Nashville, Tennessee, czy w Springfield, Missouri, czy w jakiejś małej grupie domowej, jeśli żądają od was, abyście kłaniali się ludzkim tradycjom, a nie samemu Chrystusowi, to odłączcie się! Jesteśmy zjednoczeni pod krzyżem — pod panowaniem Jezui i tylko Jego samego, a nie pod żadną teologią. Niech Bóg przebaczy nam te ataki! Jeśli chcecie zostać zaatakowani, to udajcie się do typowego zboru baptystycznego lub zboru Kościoła Chrystusowego i powiedzcie: „Bracia i siostry, myślę, że języki są dla dzisiejszego kościoła”. Zobaczycie, co się będzie działo. Albo udajcie się do typowego zboru zielonoświątkowego i powiedzcie: „Nie wierzę, że języki są niezbędne jako dowód bycia napełnionym lub ochrzczoneym Duchem Świętym”. Zobaczycie, co się będzie działo. Niech Bóg przebaczy nam nasze wzajemne atakowanie się z powodu darów, ponieważ kiedy atakujemy się wzajemnie, atakujemy także

Dawcę tych darów. Szczycimy się swoimi darami, naszym eschatologicznym zrozumieniem, naszym sposobem prowadzenia nabożeństw itd. **Dosyć!** Tak być nie powinno! Powinniśmy chlubić się wyłącznie Tym, który daje nam życie wieczne, poza Nim natomiast niczym innym.

Dwadzieścia pięć lat temu nosiłem w jednej ręce Pismo Święte w wersji „Living Bible”, a w drugiej książkę Hal Lindsey’*a*. Myślałem, że sabat to niedziela. Myślałem, że święta Bożego Narodzenia to urodziny Pana Jezusa i świętowałem je z całą pompą. Myślałem, że święta biblijne były dla Żydów, którzy żyli kilka tysięcy lat temu. Wierzyłem, że zostanę pochwycony przed wielkim uciskiem. Nie wiedziałem nic o szykującym się „nowym porządku” świata ani o żadnych innych mocach złego na świecie. Myślałem, że Narody Zjednoczone to najwspanialsza rzecz na świecie. Nie miałem pojęcia, jak wymawiać imię Jezui, nie mówiąc już wcale o jego znaczeniu. Było mnóstwo rzeczy, o których myślałem całkiem inaczej, niż obecnie. Niemniej jednak także i wtedy byłem zbawiony. Bóg miłował mnie wtedy tak samo, jak miłuje mnie dzisiaj. Znajdowałem się w procesie wzrostu i znajduję się w nim nadal. Jeśli utożsamiasz się z niektórymi z tych przekonań i myślisz, że jesteś bardziej duchowy niż ci, którzy ich nie podzielają, to wiedz, mój bracie i siostrzo, że ciągle jeszcze chybiasz celu. Albo jeśli te przekonania powodują, że osądzasz mnie lub innych z powodu nich lub chcesz odłączyć się od społeczności z tymi z nas, którzy mają takie przekonania, to także chybiasz celu. Musimy zgromadzić się pod panowaniem Jahwe i tylko Jego.

Wierzę całym sercem, że kościół będzie przechodził przez ucisk. Po prostu mam nadzieję, że kiedy ten czas nadejdzie, moi bracia i siostry, którzy mają w tej kwestii inny punkt widzenia niż ja, będą czuć się swobodni, aby przyjść do mnie po pomoc i zachętę dzięki miłości, jaką żywię do nich i dzięki społeczności, jaką z sobą mamy pomimo naszych różnic doktrynalnych.

Powinniśmy nie tylko miłować się wzajemnie, lecz także służyć sobie wzajemnie. „Kto zaś jest największy pośród was, niech będzie sługą waszym. A kto się będzie wywyższał, będzie poniżony, a kto się będzie poniżał, będzie wywyższony” (Mt 23:11,12).

Był okres paschy. Zbliżał się moment ukrzyżowania. I w ten wieczór Jezua uczynił dziwną i przerażającą rzecz. Tak dziwną, że bardzo trudno było mi ją zrozumieć. Wstał od stołu, wziął prześcieradło, przepasał się, schylił się i umył nogi swoim uczniom. Przypominam, że Judasz Iskariota był tam jeszcze obecny. Nie opuścił jeszcze tego pomieszczenia. Nasz Pan i Zbawiciel umył nogi Judasza, tego, który miał Go wydać. Niechaj Bóg dopomóż nam w znajdowaniu Judaszy w tym świecie i w wyświadczeniu im przysługi duchowego umywania nóg! Miłujcie ich, miłujcie ich, miłujcie ich, aby dać im szansę upamiętania, i nigdy nie przecinajcie im gardła swoją teologią!

Mówię wiele o prześladowaniu. Boję się, że tylko prześladowanie będzie w stanie nauczyć nas takiego miłowania, o jakim mówił Jezus. Możemy jednak wybrać taki rodzaj miłości już teraz i uniknąć wchodzenia w nią poprzez prześladowanie. Dzięki Bożej łasce i mocy Ducha Świętego możemy dokonać takiego wyboru.

Moce zła znajdują się w działaniu nawet podczas pisania tego artykułu. Przygotowują one frontalną napaść przeciwko prawdziwym chrześcijanom.

Jeśli my, bracia, będziemy kontynuować nasze atakowanie siebie nawzajem, w ogromnej mierze ułatwimy im ich pracę. Nigdy, przynigdy nie możemy robić kompromisów z grzechem. Jednocześnie jednak nie wolno nam nienawidzić grzesznika. Prawda, którą poznałem, i prawda, którą ty poznałeś, nie stała się naszym udziałem dzięki funkcjonowaniu neuronów w naszym mózgu, lecz dzięki potężnemu działaniu Ducha Świętego. Są naprawdę rozpocznie się od domu Bożego. On niekoniecznie rozpocznie się od nich. On może rozpocząć się od nas. A tak nawiasem mówiąc, w domu Bożym nie istnieje coś takiego jak „oni”. Zawsze jesteśmy to „my”, niezależnie od tego, czy zgadzamy się we wszystkim, czy też nie. Niech Bóg nam dopomoże walczyć przeciwko szatanowi i jego mocom zła, a nie przeciwko sobie nawzajem!

Tytuł oryginału: „The Attack on the Brethren by the Brethren”

„The Trumpet In The Wilderness”, marzec 1998

Autor usługi w kregach mesjanistycznych.

Z angielskiego tłumaczył J. K.

Burzenie warowni w życiu osobistym

To jest najniższy i najbardziej podstawowy poziom naszej walki duchowej: z nieprzyjacielem, zagnieżdżonym głęboko w nas samych. Pozostałości starego człowieka są w najróżniejszy zgubny sposób wykorzystywane przez naszego przeciwnika, który usiłuje sprawić, aby nasze nowe życie było w jak najmniejszym stopniu nowe, a w jak największym stare. Postęp w naszym przeobrażaniu się na obraz Chrystusa zależy od wielu czynników i nigdy nie możemy uznać tego procesu za zakończony. Nasze oceny zaawansowania tego procesu w nas są bardzo subiektywne i są odwrotnie proporcjonalne właśnie do... zaawansowania tego procesu w nas. Z reguły, będąc jeszcze niedostatecznie przeobrażeni, mamy skłonność uważać się już za dojrzałych i wysoko oceniać swój poziom duchowy, zaś im bardziej jesteśmy przeobrażeni, tym wyraźniej dostrzegamy swoje braki i duchowe potrzeby.

Zdarza się dosyć często, że w naszym życiu mimo znacznego upływu czasu utrzymują się nie do końca przewyciężone stare skłonności, namiętności i grzechy, od których wprawdzie odcinamy się w swoich przekonaniach i w których nie żyjemy stale, które jednakże od czasu do czasu pokonują nas i doprowadzają do pasma upadków, mimo że usiłujemy z nimi walczyć. Stan taki może trwać przez wiele lat, a nawet przez całe życie. Co by nie mówić, jest to chrześcijaństwo na niskim poziomie, pozbawione większości dóbr duchowych, przeznaczonych dla nas w ramach naszego dziedzictwa w Chrystusie. Żyjąc tak, jesteśmy pozbawieni w znacznym stopniu osobistej społeczności z Panem, nie możemy odbierać dostatecznie wyraźnie prowadzenia przez Ducha, a w konfrontacji z nieprzyjacielem okazujemy się bezsilni, gdyż nieodnowione obszary i dziedziny życia są dla niego miejscami, w których jest mniej lub bardziej usadowiony i obwarowany.

Może tu chodzić przykładowo o różne uzależnienia od mentalności i kultury świeckiej, nieczyste myśli i przyzwyczajenia, o złe relacje z najbliższymi osobami, o cechy takie jak wybuchowość, obraźliwość, nieprzebaczenie,

niezdyscyplinowanie, nieuległość, nieuporządkowane życie osobiste, niesumienność w pracy, nieprawdomówność i różnego rodzaju nieuczciwość oraz wielka liczba innych, których pełna lista byłaby bardzo długa. Ich wspólnym mianownikiem jest to, że obrazują stare życie pierwszego Adama, a nie cechy nowego życia, wyrażające się w charakterze Chrystusa. Ten niski poziom osobistego życia duchowego rzutuje na rodziny, wspólnoty i społeczeństwo. Jesteśmy w takim stanie solą zwietrzałą, niezdolni do wywiązania się z naszego chrześcijańskiego posłannictwa, a w przypadku, jeśli w takim stanie zabieramy się uczestniczyć w walce duchowej, to jesteśmy bosymi żołnierzami, noszącymi drewniane miecze i tekturowe tarcze, na widok których nasz przeciwnik diabeł dobrze się bawi.

Wyjściem z takiego stanu jest przebudzenie duchowe. Jak wiadomo, zaczyna się ono od jednostek i ich posłuszeństwa Słowu Bożemu oraz modlitw, które prowadzą do świeżego powiewu Ducha, który odnawia życie duchowe najpierw tych modlących się, następnie zaś przez ich świadectwo proces ten zatacza coraz szersze kręgi. Chwała Panu, że nie jest to dla nas teoria, lecz że jesteśmy aktualnie świadkami takiego procesu, i to w znacznym i coraz większym zakresie. Zwiastowanie na temat oczyszczenia życia rozbrzmiewa bardzo wyraźnie i znajduje życzliwe przyjęcie u znacznej części chrześcijan. Dzięki działaniu Ducha Świętego pryska zarozumiałe zachwycanie się własnym stanem duchowym, a Boże światło odsłania coraz to nowe dziedziny w nas, wywołuje pokutę i sprawia, że wołamy do Pana, wyznajemy swoje grzechy, nawet publicznie, i doznajemy przemiany. W życiu osobistym coraz większej liczby dzieci Bożych następuje przełom, jakościowy skok, który owocuje ściślejszą społecznością z Panem, gorętszym życiem modlitewnym i nową jakością życia codziennego, wywierającą coraz większy ozdrowieńczy wpływ na rodziny, wspólnoty i otoczenie.

Jeśli jeszcze nie ocknąłeś się, nie przeszedłeś przez ten proces i nie doświadczasz postępów w ukrzyżowaniu z Chrystusem i w kształtowaniu się w tobie Jego charakteru, to nie możesz marzyć o burzeniu duchowych warowni nad miastami ani nawet w swoim najbliższym otoczeniu. Nie ma cię to zniechęcić, lecz przeciwnie, nakłonić do niezwłocznego złożenia samego siebie bez reszty na Bożym ołtarzu, bo dopiero wtedy możliwe będą dalsze etapy, w których możesz i powinieneś uczestniczyć. Stosowne jest w tym kontekście przypomnienie słów Pana Jezusa o belce w naszym własnym oku, która musi zostać rozpoznana i usunięta, zanim będziemy zdolni do tego, by móc zajmować się usuwaniem źdźbła z oczu innych ludzi.

I rzeczywiście, jeśli Pan wykona w nas w jakiejś konkretnej dziedzinie dzieło krzyża, to znaczy jeśli światło Ducha Świętego oświeci w nas tę dziedzinę życia, jeśli z przerażeniem zobaczymy samych siebie w tym świetle i w skrusze poddamy się temu Bożemu osądowi, wyznamy swój stan i zerwiemy ze wszystkim, co zobaczyliśmy, a Duch Boży to zapieczętuje, to zaczniemy bardzo ostro widzieć sytuację w tej dziedzinie, zarówno u siebie, jak i u innych. Jeśli na przykład naszą starą cechą było dosadne krytyczne wyrażanie się o innych ludziach, postępujących naszym zdaniem niewłaściwie, to po oczyszczeniu nas z tej zmyły przez Pana nawet myśl tego rodzaju stanie się dla nas nieznośna, a na dźwięk czyichś niszczących, rubaszných słów

pod adresem innych odczuwać będziemy w sobie ból nieomalże fizyczny. I dopiero po takim przeobrażeniu będziemy gotowi, aby w danej dziedzinie być pomocą także dla innych. W przeciwnym razie nasza „walka” przeciwko warownikom szatańskim na zewnątrz nas będzie nie tylko nieskuteczna, lecz może nawet takie warownie jeszcze bardziej umacniać.

Jeśli zatem chcesz mieć udział w duchowej walce, jaka teraz się toczy i będzie się toczyć z coraz większym nasileniem, to zacznij od siebie. Módl się wytrwale i usilnie, ale w pierwszej kolejności nie o chmury demoniczne nad miastami, lecz o warstwy cielesności w twoim własnym życiu. Jeśli chcesz, sporządź sobie nawet ich mapy, nanosząc na nich wszystko to, w czym twoja codzienna praktyka rozmija się z wzorcem chrześcijanina, jaki znajdujesz w Piśmie Świętym. Na sylwetce człowieka zaznacz warownie demoniczne, związane z umysłem, oczami, uszami, ustami i tak dalej aż po stopy. Na planie swojego mieszkania zaznacz w taki sam sposób warownie demoniczne związane z poszczególnymi pomieszczeniami i sprzętami w nich jak kuchnia, lodówka, biblioteka, audioteka, telewizor, magnetowid, komputer, łóżko, łazienka, ubikacja itd. Na planie swojego miasta zaznacz te miejsca, w których bywasz, a które związane są z warownikami diabelskimi w samym tobie, jak szkoła, miejsce pracy, supermarket, domy przyjaciół, ulice, place, parki, lokale, urzędy, instytucje itd. A potem szturmuj te warownie, poddając każdy ten szczegół w sobie pod posłuszeństwo Chrystusowi, jednocześnie w swoich usilnych modlitwach prosząc o potężne Boże działanie, i nie spocznij tak długo, dopóki Chrystus nie zapanuje w tobie całkowicie.

Nie spodziewaj się jednak, że nastąpi to niebawem. Jeśli będziesz trwać w posłuszeństwie Słowu Bożemu oraz modlić się usilnie i wytrwale, to w niedługim czasie zaczniesz zauważać wyraźne tego rezultaty, które cię wielce ucieszą i zachęcą. Jednakże błędem byłoby wtedy zaniechać wysiłków w tym zakresie i zadowolić się już osiągniętymi rezultatami. Proces ten powinien być ciągły i będzie trwał praktycznie przez całe życie.

Nawet jeśli doświadczyliśmy wyraźnie Bożego osądu w jakiejś dziedzinie i nasze postępowanie uległo radykalnej zmianie, o czym z radością wydajemy świadectwo słowem i czynem, musimy być stale czujni i ostrożni, świadomi z jednej strony tego, jak przebiegły i perfidny jest nasz nieprzyjaciel, z drugiej zaś jak głęboko sięgają korzenie naszego starego „ja”. Przy różnych okazjach w przyszłości przekonamy się bowiem ze zdumieniem, że głęboko wewnątrz, starannie ukryte i zamaskowane, drzemią kolejne warstwy naszej cielesności, które uaktywnione zniecka przez jakiś bodziec wydadzą przykry zapach i zgotują nam wstyd i porażkę, a diabłu wielką satysfakcję. Dlatego nasz stary człowiek do końca życia będzie naszym nieprzyjacielem numer jeden, o czym nigdy nie wolno nam zapominać.

Nasze przeobrażenie na podobieństwo Chrystusa jest procesem i zawsze będzie konieczny i możliwy dalszy postęp w upodobnianiu się do naszego Mistrza, z czym związana jest wielka radość i satysfakcja. A w miarę tego postępu wzrastać będzie nasza dojrzałość i siła duchowa, określająca naszą skuteczność w walce duchowej i użyteczność dla Królestwa Bożego.

J. K.

Poślij to dalej

W nowoczesnym świecie raz po raz spotykamy się z środkami masowego przekazu, które teraz zwykliśmy nazywać mediami. Informacja, niesiona przez media, wchodzi w nasze życie i wywiera na nas swój wpływ. Czasem pozytywny, a czasem negatywny. Nie ma już chyba między nami takich, którzy zdecydowanie byłiby przeciwnikami wszelkich mediów i którzy usiłowałiby odgrodzić się całkiem od ich wpływu. Byłoby to zarówno niemożliwe, jak i niecelowe. Przecież drukowana książka czy czasopismo to też „medium”, dzięki któremu dociera do nas Słowo Boże lub świadectwo, budujące nasze życie duchowe.

Ludzkość miała kontakt z mediami od niepamiętnych czasów. Najdłuższym wersem w Piśmie Świętym jest werset w Księdze Estery 8:9, który wraz z kolejnymi (w. 9–17) daje nam przykład tego, jak media działały w starożytności. Od samego zarania chrześcijaństwa powstawały pisma: ewangelie i listy apostołskie, które w istotnej mierze przyczyniły się do rozpowszechnienia nowej nauki. Do dziś spisane wtedy na tych „mediach” treści budują nas i inspirują na naszej drodze za Panem.

Przykłady wielkiego wpływu mediów są też znane z historii Kościoła. Pełna lista byłaby długa, ale wspomnijmy chociaż o tym, że przedreformacyjny ruch husytów w Czechach rozwinął się pod wpływem impulsu, jakim były pisma Wiklefa, przywiezione przez kogoś z Anglii do 15-wiecznej Pragi. Ruch tzw. „stanowczych chrześcijan” na Śląsku Cieszyńskim na początku 20 wieku zaczął rozwijać się dzięki pismom Jonatana Paula, które ktoś przywiózł tam z Niemiec. Pamiętam, jakim potężnym bodźcem w latach powojennych, kiedy nad Europą Wschodnią zapadła żelazna kurtyna, były dla ówczesnych wierzących chrześcijańskie audycje radiowe z rozgłośni IBRA, a później Trans World Radio. Jeszcze ważniejszą rolę pełniły programy radiowe dla Związku Sowieckiego, gdzie wierzący, pozbawieni prawie zupełnie Pisma Świętego, uzyskiwali jego fragmenty, pisząc je odręcznie pod dyktando ze stacji radiowej na Filipinach. Obecnie wiadomości o postępach czy przeszkodach ewangelizacji w różnych krajach świata rozchodzą się błyskawicznie po całym świecie dzięki internetowi i poczcie elektronicznej.

Dzięki Bogu mamy w obecnym czasie obfitość wartościowej literatury duchowej, a także słowa mówionego czy śpiewanego na kasetach, płytach kompaktowych i taśmach video. Są filmy o treści ewangelicznej, są serwisy internetowe z bogatą ofertą książek, artykułów i czasopism. Jest tego tyle, że coraz bardziej niemożliwe staje się śledzenie wszystkiego na bieżąco, aby posiadać chociaż pobieżny przegląd tego, co najwartościowsze i najpotrzebniejsze. Nasz ograniczony umysł nie jest w stanie tego bogactwa skonsuować i to stwarza pewien problem. Może się bowiem okazać, że w tym nieprzebranym gąszczu treści możemy nie zauważyć czegoś naprawdę cennego i niezbędnego, co mogło i powinno by nas zbudować i posunąć znacząco naprzód na naszej drodze za Panem. Paradoksalnie, z powodu nadmiaru informacji, może nie dotrzeć do nas coś o istotnym znaczeniu, coś naprawdę nieodzownego.

— Czy można temu jakoś zaradzić? — Myślę, że możemy nauczyć się czegoś z podanych wyżej przykładów z historii. Ktoś poczuł się pobudzony do tego, aby przywieźć i podać komuś innemu pisma Wiklefa czy Paula, które go zbudowały. Najadłszy się duchowego pokarmu, nie poprzestał na tym, lecz pomyślał o potrzebach innych. Przywodzi to na pamięć postawę czterech trędowatych ludzi w Samarii, którzy zaspokoiwszy swój głód w opustoszałym obozie nieprzyjacielskim, powiedzieli do siebie: „Niedobrze robimy. Dzień dzisiejszy jest dniem radosnej wieści; jeżeli to przemilczymy i będziemy zwlekać, aż zaświta poranek, spotka nas kara” (2Kr 7:9).

A więc sprawa jest bardzo prosta. Kiedy znajdziemy coś szczególnie ciekawego, potrzebnego czy ważnego, pomyślmy o innych. Poczujmy się usługującymi jedni drugim. Może to być dla wielu z nas ważna część służby dla Pana i Jego Królestwa. Po prostu: „Poślij to dalej!” Nie bądź egoistą ani nie zakładaj, że inni też to mają i też o tym wiedzą. Pomóż im wybrać z medialnego gąszczy to najcenniejsze, a oni pomogą ci także. Nie trudno przecież skserować kilka stron artykułu czy fragmentu książki, zrobić wydruk lub kopię części internetowego pliku czy przesłać dalej wiadomość elektroniczną, ewentualnie z krótkim komentarzem. W ten prosty sposób właśnie ty możesz przyczynić się, by to, co Pan darował jakiemuś współczesnemu Wiklefowi czy Paulowi, a co posłużyło tobie, posłużyło także gdzie indziej i zapaliło ogień przebudzenia w czymś sercu, domu, zborze czy mieście.

Powyższe dotyczy głównie pomocy wzajemnej w Ciele Chrystusa, ale nie inaczej ma się sprawa z ewangelizacją. Jeśli masz jakiś traktat lub tekst, o którym wiesz, że obudził czyjeś serce dla Chrystusa, pomyśl o tych, którzy Go jeszcze nie znają. „Poślij to dalej!” Są służby, w których można nabyć wiele wartościowych traktatów do rozdawania po bardzo niskiej cenie lub nawet bezpłatnie. (Kilka adresów podajemy na stronie 32). Czy nie widzisz wokół siebie bezradnych, zagubionych i duchowo głodujących? A przyjsięc im z pomocą leży jak najbardziej w zakresie twoich własnych możliwości.

To, co tutaj proponuję, nie jest niczym nowym. Mam kilku przyjaciół, od których co pewien czas otrzymuję drogą elektroniczną jakąś pocztę, czasem tekst ich własny, a czasem jakiś inny, z zachętą do przeczytania. I najczęściej naprawdę warto to zrobić. Radzę jednak ograniczać się do rzeczy naprawdę wyjątkowo cennych, które na nas samych zrobiły mocne wrażenie, oraz możliwie krótkich, gdyż w przeciwnym razie mogłyby się stać, że ten docierający do nas potok tekstów byłby jeszcze jednym zalewającym nas „medium”, którego przyswojenie sobie przerastałoby nasze możliwości.

Pamiętajmy jednak i o tym, że usługując w ten sposób wystawiamy sobie także pewne świadectwo o nas samych. Usługa taka ma bowiem sens tylko o tyle, o ile przyczynia się do budowania ludu Bożego. Jeśli natomiast przyczyniamy się do rozpowszechniania i upubliczniania treści, zawierających polemiki, spory, napastliwe pomówienia i kłótnie, pochodzące od kogoś, kto stawia siebie w roli sędziego i oskarża publicznie swoich braci, to mogłyby się okazać, że nie budujemy, lecz niszczy my Kościół Boży i nie służymy zachętą, tylko zgorzeniem. Polemiki w Duchu Chrystusowym mają wprowadzić swoje miejsce w Kościele i czasem nie można ich uniknąć, ale dostęp do ich treści powinni mieć tylko bezpośredni zainteresowani, a nie żądni sensacji.

Jeśli więc wejdiesz w posiadanie takiego tekstu, to w żadnym przypadku nie posyłaj go dalej, nie drukuj go, nie kopiuj, nie kseruj ani nie umieszczaj w swoim serwisie internetowym, choćby mocno „swędził cię język”, lecz skorzystaj z odpowiedniej ikony na ekranie, przypominającej pojemnik na brudną bieliznę, która jest dla takiego tekstu najodpowiedniejszym miejscem.

„Wreszcie, bracia, myślcie tylko o tym (i posyłajcie dalej tylko to), co prawdziwe, co pocziwe, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co chwalebne, co jest cnotą i godne pochwały” (Flp 4:8). W taki prosty sposób każdy z nas może wnieść swój skromny, a jednak znaczący wkład w harmonijny wzrost i rozwój wspólnoty dzieci Bożych, który przebiega w naszym czasie, a w którym niebagatelną rolę spełniają także „media”.

J. K.

Spis treści

Mam widzenie (Harald Eckert)	1
Ludzie, jakich Bóg używa	2
Problemy w służbie dla Mistrza	8
Nikt nie cierpiał niedostatku	12
Demaskowanie „oskarżyciela braci” (Francis Frangipane)	16
Bratobójcze ataki (Jack Hunter)	22
Burzenie warowni w życiu osobistym	27
Poślij to dalej	30

Okrzyk radości i wybawienia w namiotach sprawiedliwych: Prawica Pana odnosi zwycięstwo, Prawica Pana podniesiona, Prawica Pana odnosi zwycięstwo. Nie umrę, ale będę żył I opowiadać będę dzieła Pana.

Ps 118:15-17

Materiały (traktaty, ulotki, broszury) do ewangelizacji indywidualnej zamówić można pod adresami: **Rozpowszechnianie Literatury Chrześcijańskiej**, ul. Cicha 22, 40-116 Katowice; **SGM International**, ul. Myśliwska 2, 87-118 Toruń; **Misja Pielgrzym**, ul. Kopernika 8, 73-200 Choszczno; **TRPŚ**, ul. Myśliwska 2, 87-118 Toruń; **Wydawnictwo „Absolutnie Fantastyczne”**, Skr. poczt. 32, 66-400 Gorzów Wielkopolski.

Polecamy serię wydanych przez nas książek Ludmiły Plett: „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”, „Czas rozpocząć sąd od domu Bożego” oraz „Prostujcie drogę Pańską”, zawierających relację misjonarza Erlo Stegena z Bożego poruszenia w Afryce Południowej.

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom, którzy złożyli ofiary na pokrycie kosztów, związanych z rozpowszechnianiem okólnika.

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: docelu@jesus.pl
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jesus.pl> Nakład 200 egz.
 Rachunek bankowy: Nazwa rachunku: Józef Kajfosz, Na Bonie 15, Kraków
 Bank: PKO B. P., I Oddz. Kraków; Nr rachunku: 10202892-792442-270-41.
 W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.